POLSKI — OBROŃCA

ROK II



Nr. 4 i 5
1931 ROK

OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁT.

WARSZAWA, Lipiec—Sierpień 1931 r.

POLSKI OBROŃCA

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE SPRAWOM OBRONY PAŃSTWA I B. WOJSKOWYM

Od „A" do „Z"

Geograficzne położenie naszego Państwa zmuszało Polskę do ciągłego, bezustannego toczenia wojen w okresie całego, tysiącletniego istnienia.

Jak to łatwo, a dobitnie stwierdza historja wszystkie wojny, prowadzone kiedykolwiek przez Polskę były wojnami obronnemi. Żaden „szperacz" zagadnień strategiczno - politycznych w minionej historji Polski nie odnajdzie momentu, w którym Polska wystąpiłaby do wojny jako strona zaczepna w celu zawojowania dla się ziem obcych.

Do ciągłych wojen zmuszała Polskę konieczność samoobrony narodowo - państwowej przed najazdami dalszych wrogów (tatarzy, turcy, szwedzi), lub zachłannością odwiecznie wrogich sąsiadów (niemcy, rosjanie).

Z chwilą rzucenia przez Niemców hasła „Drang nach osten" („Frontem na wschód") rozpoczęła się nieustanna walka Polaków z Niemcami, którzy ogniem i żelazem postanowili opanować ziemie polskie.

Wystarczy spojrzeć dziś na mapę, aby odrazu zrozumieć, ile krzywdy doznał Naród Polski od zachłannych Niemiec, ile ziem rdzennie naszych wydarto nam przemocą!

Rycerstwo nasze słynne na świat cały, połowę życia swego spędzało na polu bitwy, aby bronić swoich rodzinnych zagonów przed wiecznie napierającym sąsiadem zachodnim.

Jeden z historyków powiedział: „Berlin podminowywuje przeciw Polsce wielką Rosję dlatego, ażeby Polska zmuszoną była walczyć bez przerwy".

Krótkie to twierdzenie bezstronnego historyka mówi wyraźnie, że Niemcy, zmuszone do zawierania pokoju z waleczną Polską, przy pomocy tej czy innej „miny" (często mądrze uplanowanej intrygi) przyczyniały się do wybuchu wojny polsko - rosyjskiej, ażeby tem osłabić Polskę.

Po pewnem wzmocnieniu się Niemcy zaczynały wojnę z Polską, tak, że Ojczyzna nasza była terenem wiecznej wojny obronnej.

Sprzysiężenie trzech naszych sąsiadów: Niemiec, Rosji i Austrji uwieńczyło wreszcie zamysły wrogów — trzema rozbiorami.

Jeśli teraz przejdziemy do chwili obecnej, to zauważymy, że Polska, jako Państwo niepodległe, jest najwięcej niekorzystną dla Niemiec i Rosji.

Niemcy, które dziś znów są potęgą militarną, coraz to odważniej i niedwuznacznie występują przeciw Polsce, zmyślając coraz to nowe pretensje. Swojego czasu niewygodną była dla Niemiec granica Górnośląska: robili więc z tego powodu wiele krzyku; niedawno niemieckie organizacje polityczne domagały się „zwrotu" Niemcom korytarza gdańskiego i części polskiego Pomorza (aż po Toruń!), ostatnio zaś jakieś chore mózgi niemieckie wykombinowały zamianę korytarza gdańskiego, wraz z portem gdyńskim na... korytarz litewski i... Kłajpedę!!! **(za zwrotem kosztów!...).**

To już naprawdę za wiele!

Widzimy ciągłe wystąpienia Niemiec i rozumiemy je doskonale.

Miljardowy budżet wojskowy Rzeszy, olbrzymie fundusze „specjalne" „nadzwyczajne" i... „tajno-wychowawcze", mówią nam wyraźnie o zbrojeniu się Niemiec.

Całe terytorjum niemieckie nad granicą polską zarzucane jest mnóstwem literatury o charakterze wybitnie prziciwpolskim. Nie mówiąc już o organizacjach wychowawczo-wojskowych, nawet nauczyciele pruskich szkół ludowych mają „poprzydzielane" specjalne fundusze na organizowanie przeciwpolskich tajnych oddziałów wojskowych wśród młodzieży! Tę samą pracę przeprowadzają samorządy wsi i miast pruskich.

Do jakiego stopnia umieją Niemcy maskować swoje „wydatki" łatwo może poświadczyć fakt, że fundusz 15 milj. marek złotych uchwalony przez rząd Rzeszy na „podniesienie kultury rolnej Prus wschodnich", całkowicie poświęcono na organizowanie na terenie całego pogranicza pruskiego oddziałów „feldjegierowskich" (strzelców polowych).

Komedje niemieckie są nawskroś jaskrawe. Np. w r. ub. K. P. W. urządziło popisy manewrowe na Pomorzu (zdala od granicy niemieckiej); rząd niemiecki złożył do Ligi Narodów nagłą interpelację

że... polscy kolejarze zamierzają wszcząć wojnę z Niemcami... (Fakt!!!).

A tymczasem ci sami Niemcy urządzają corocznie na naszym pograniczu, tuż przy granicy, stałe manewry ze strzelaniną i agitacją antypolską.

Podnoszą również krzyk i rwetes, że Polska ma zadużo wojska, a sami się chwalą, że ich kolosy morskie pancerniki „A“ i „B“ są wzorem najnowszych zdobyczy techniki wojenno-morskiej.

Jedno z pism niemieckich bezczelnie odzywa się: że Polska wydaje zadużo pieniędzy na utrzymanie swoich żołnierzy, lecz nie mówi o tem nic, że rząd niemiecki wyasygnował olbrzymią kwotę na budowę następnego tytana wojenno-morskiego, którego nazwano literą „C“.

Jak widać Niemcy zaczynają kontynuować swoje wojenne... abecadło.

Musi to zwrócić uwagę całej Europy, przedewszystkiem zaś Narodu Polskiego.

Nietylko rząd nasz i armja powinny czuwać nad obroną kraju. Całe społeczeństwo, każdy obywatel kraju powinien być zawsze gotowy do samoobrony i powinien starać się być uświadomionym w tym kierunku.

Powinniśmy być zawsze gotowi do odparcia każdego ataku, jaki nas może nieoczekiwanie spotkać ze strony naszych nieprzyjaciół.

Bądźmy już gotowi od „A“, bowiem może być zapóźno, gdy Niemcy wykonają skrycie swoje... „Z“..

Prus

Patrzmy na Wschód

Wojna, prowadzona przez Polskę w r. 1920 z nawałą moskiewską, była nietylko wojną z Rosją jako państwem zaborczem, lecz również z istniejącym w Rosji „prawem bezprawia“, którego charakter posiada międzynarodowe znaczenie.

Rok 1920 zadecydował z jednej strony o losach naszych terytorjów państwowych, z drugiej zaś uniemożliwił posuwanie się w kierunku zachodnim zbrodniczej agitacji bolszewicko - komunistycznej.

W momencie tym bohaterska zawsze Armja Polska spełniła więc podwójne ciężkie zadanie, pokonawszy dziesięciokrotnie liczniejszego wroga: terytorja nasze i miljony rodaków uwolniła od niewoli zaborczej a Europę — od gwałtownych (bo prawie bezpośrednich) wpływów wywrotowego ustroju państwowego.

I znów — jak pod Grunwaldem obroniliśmy północ Europy przed samowolą i bezprawiem krzyżactwa, jak pod Wiedniem rozbiliśmy potężnego wroga chrześcijańskiej Europy, tak i w r. 1920 staliśmy się potężnym taranem, o który rozbiła się nawała moskiewsko - komunistyczna.

Nikt, nawet przyjaciele Polski nie spodziewali się tak wspaniałego tryumfu oręża polskiego nad stupięćdziesięciomiljonową Rosją i nad wszechświatowym związkiem komunizmu.

Gdy fakt zwycięstwa Armji Polskiej stał się dokonanym, komuniści całej Europy, którzy z Rosji przez Polskę zamierzali posuwać swe wpływy, długi czas nie mogli pogodzić się z tym faktem, tembardziej, że międzynarodówki komunistyczne w Amsterdamie i Berlinie rzuciły na tę wojnę grube miljony guldenów i marek, na rachunek przyszłego łupu, jaki miał wpaść w ich ręce przy „komunizowaniu“ państw Europy...

Gdyby Wojska Polskie uległy w r. 1920 przemocy komunistycznej Moskwy, a temsamem Rosja złączyła się granicą z Niemcami, wówczas nastałoby prawdziwe „piekło wszecheuropejskie“. Kto zna umiejętność Niemiec w kierunku kombinowania różnych „intersów“, skierowanych przeciwko ich wrogom, ten łatwo zrozumie, że wówczas, gdyby Niemcy graniczyły z sowietami, możliwem byłoby absolutnie — wszystko...

Bolszewja moskiewska miałaby zupełnie ułatwioną działalność wywrotową na zachodzie Europy. Niemcy, rozumiejąc do jakiego stopnia osłabia militarnie i gospodarczo przewrót rewolucyjno - komunistyczny, pragnąc klęski swoich sąsiadów, nie tylko że nie hamowaliby akcji rewolucyjno - wywrotowej Sowietów, lecz naodwrót: tolerowaliby ją, a nawet popierali swoją pomocą, za którą Sowiety płaciłyby Niemcom różnemi koncesjami kaukaskiemi i uralskiemi, lub też dawali inną rehabilitację o charakterze materjalnym.

I właśnie rok 1920 uratował całą Europę od piekła rewolucyjno - komunistycznego, uratował ją kosztem niezliczonych ofiar Polskiego Żołnierza, uratował bezsprzecznie, pomimo, iż nie wszyscy z mężów stanu Europy politycznej chcą to przyznać...

To zwycięstwo naszej Armji ucięło hydrze bolszewickiej macki, któremi zamierzała dławić i gnębić Europę, pewna swego zwycięstwa nad Polakami. Przegrana Sowietów zmieniła bieg wszystkich spraw politycznych w całej Europie. Polska, jako trzydziestomiljonowe państwo, przy swej walecznej Armji, stała się mocarstwem środkowo - europejskiem, którego potęga jest wystarczającą dla mitygowania dwóch „wichrzycieli“ pokoju europejskie-

go: Niemiec, jako państwa wiecznie zachłannego i Sowietów, pragnących „burzyć“ stary świat na rzecz nowego... „półświatka“ bolszewicko - anarchistycznego.

Jednakże, pomimo naszej potęgi i stosunkowo wygodnej pozycji politycznej (przyjazne sojusze z potęgami świata) musimy zwracać baczną uwagę na wywrotowy wschód. Sowiety, aczkolwiek głoszą blagierski „pokój świata“, nie omieszkują budować, na wzór Niemiec, potężnej floty morskiej i floty powietrznej oraz organizować całej armji.

Utraciwszy możność żerowania na drogocennościach prywatnych i bogactwach państwowo-społecznych, „czerwoni dyktatorzy“ planują bez przerwy: wypłynąć na szersze wody... Teren rosyjski, wyeksploatowany do ostateczności, staje się dla nowych „carów“ z czerwonego Kremla coraz to ciaśniejszy, pragną oni przejść na inne tereny i, przy pomocy haseł idei „wolności ludów“, pragną dotrzeć do kas i sakiewek jeszcze nie wyciśniętych przez macherów rewolucyjnych. Do osiągnięcia tego celu dopomagają Sowietom komuniści całego świata i wszystkie międzynarodowe organizacje komunistyczne.

I znów wszystkie plany skomunizowanej Rosji rozbijają się o Polskę, która, jak wytrwały stróż, czuwa na wschodzie Europy, patrzy w stronę państwa bezprawia, głodu, nędzy i knuta i jest tem przedmurzem ładu i porządku europejskiego.

Musimy wszyscy rozumieć, że od wschodu grozi nam podwójne niebezpieczeństwo: jedno to wróg — Rosja, drugie zaś — wróg — komuna.

Nie wolno nam oglądać się na naszych zaprzyjaźnionych sojuszników. Musimy być tak przygotowani i tak zorganizowani, abyśmy w każdej chwili byli gotowi do samoobrony, gdyby nasz wschodni wróg napadł na nas.

Nasz wschodni wróg zbroi się bez przerwy.

Patrzmy więc na Wschód.

Władysław Bogdanowicz.

KS. ALFONS MAŃKOWSKI.

Walka Pomorza o Polskość

III

1846 — 1871.

Powstanie poznańskie, zorganizowane przez centralizację wersalską z Mierosławskim na czele, rozwinąć się nie mogło, stłumiła je w samym zarodku policja pruska. U nas gotowała się w zapusty 1846 r. organizowana przez Ceynowę i Kleszczyńskiego wyprawa na Starogard. Z trzech stron miały jednocześnie gromady ludu wkroczyć do Starogardu: z pod Klonówki, z pod Bobowa i z pod Zblewa. Celem wyprawy było rozbrojenie huzarów, opanowanie zbrojowni, koszar i miasta; zdobyte miasto miało się stać podstawą operacyjną do dalszych działań powstańczych, Mieszczaństwo chciało się do ruchu przyłączyć, ale czekało na pomoc ze wsi.

Najdalej posunęły się oddziały powstańcze z Klonówki, Rywałdu i sąsiednich wsi pod wodzą Kleszczyńskiego. Przyszła jednak wiadomość, że wskutek zdrady jednego z mieszczan policja i wojsko są w pogotowiu, i że Zblewiacy i Bobowiacy ostrzeżeni nie przybędą. Powstańcy się rozeszli. Następstwem był olbrzymi proces wytoczony 254 oskarżonym z Poznańskiego i Pomorza o zdradę stanu. Kary były dotkliwe: ośmiu skazano na śmierć, wśród nich Ceynowę, Kleszczyńskiego i ks. Łobodzkiego, 109-u na więzienie lub fortecę, między nimi majora Radkiewicza z Brzeźna, ks. Tułodzieckiego z Bzowa i Kazimierza Szulca z Samina, późniejszego wybitnego uczonego. Zawód wielki i bolesny, — ale zrównoważył go pocieszający i wielkiej doniosłości fakt, że żyły jeszcze tradycje narodowe i że żywiołowo domagały się wolności.

Jak ruchawka 1846 r., tak w dwa lata później rewolucja marcowa berlińska była wynikiem potężnego głosu opinji, wołającej o usunięcie rządów absolutystyczno - policyjnych, żądającej konstytucji i współudziału w rządach. Ludność stołeczna w zwycięskim zapale obdarzyła wolnością skazańców **Polaków**, a król drogą amnestji akt ten zatwierdził.

Komitet Narodowy, na którego czele stał Natalis Sulerzyski, zgodnie z duchem czasu i deryktywą poznańską dążył do osiągnięcia dwóch celów: najprzód, aby uzyskać zupełne swobody konstytucyjne i narodowe wyodrębnić się od Rzeszy Niemieckiej w dzielnicach polskich, powtóre, by utrzymać zgodę z Niemcami, a temsamem wspólny front przeciw ostoi reakcji, Rosji. W myśl pierwszego postulatu Polacy na Pomorzu nie brali udziału w wyborach do parlamentu frankfurckiego, lecz przez delegata swego zaprotestowali przeciw włączeniu polskich okręgów do Rzeszy Niemieckiej, drugi cel zwalczały skutecznie sfery oficjalne, budząc opór i zaczepność ludności niemieckiej przeciw polskiej.

Wszelkie jednak usiłowania, by stłumić ruch wolnościowy Polaków, były daremne. Wiadomo było i na Pomorzu, o co się toczyły orężne rozprawy w Poznańskiem i zagranicą, wiedziano, że parlament frankfurcki piętnował rozbiór Polski, jako zbrodnię,

a chociaż nie przyjął zasady narodowościowej jako wytycznej przy oznaczeniu granic państwowych, przyznał jednak początkowo pełne uprawnienie języka polskiego w życiu publicznem. Kilkakrotne wybory do parlamentu i sejmu dały u nas możność wyrażenia woli i życzeń ludności polskiej w zakresie plityki narodowościowej i językowej. W wyższym stopniu nadawały się do tego zgromadzenia Ligi Nardowej, prawo petycyj i publicystyka. W tych to organizacjach i działaniach wierny znalazł wyraz duch narodowy ludności polskiej Prus Królewskich.

Protest, który Ignacy Łyskowski odczytał w przedwstępnym parlamencie frankfurckim, uchwalili byli na wniosek jego wszyscy wyborcy powiatów brodnickiego i lubawskiego. Było ich 79, Niemcy w liczbie 27, nie zważając na abstynencję polską, przystąpili do wyborów. Posłem został asesor sądowy Wolff. W innych powiatach, przeważnie polskich, w ten sam sposób wybory się odbyły. Polacy solidarnie uchylili się od głosowania, Niemcy natomiast z prawa swego korzystali. Tak tedy poseł Niemiec wyjechał wprawdzie do Frankfurtu, ale przez dłuższy czas było sprawą nierozstrzygniętą, czy mu tam zasiadać i głosować wolno, bo go za rzeczywistego zastępcę ogółu ludności uważać nie chciano.

Oświadczenie Łyskowskiego przyjęto w Frankfurcie grzmiącemi oklaskami, uchwalono nawet rezolucję, że rozbiór Polski był zbrodnią, i honorowym obowiązkiem Niemiec jest starać się o wskrzeszenie Polski. Pomimo to postanowiono ostatecznie wcielić powiaty Polskie Prus Zachodnich do połączonych Niemiec. W maju następnego roku (1849 zgromadził się w Frankfurcie inny parlament, wybrany na podstawie prawidłowego regulaminu. Jako wysłaniec powiatów brodnickiego i lubawskiego wybrany 170 głosami polskimi przeciw 60 niemieckim powtórnie Łyskowski założył protest przeciw inkorporacji, ale tym razem nie miał powodzenia. Niemcy odmówili innym narodowościom w obrębie Rzeszy wolności i równouprawnienia.

Prawie równocześnie z pierwszemi wyborami frankfurckiemi dokonano w Prusiech Królewskich **wyborów do sejmiku pruskiego** (maj r. 1848). Powiat lubawski wybrał ks. Klingenberga z Lubawy (późniejszego dziekana katedralnego i protonotarjusza apostolskiego) oraz ks. kan. Richtera, z Pelplina, rodowitego Westfalczyka, który po polsku się nauczył i w zupełności uznawał prawa narodowe Polaków. W innych powiatach obrano ks. Andrzeja Pomieczyńskiego, ks. Skibę i syndyka biskupiego Michała Pokrzywnickiego; ostatni pochodził z rodziny zgermanizowanej, polskim językiem słabo władał, ale sprawy polskiej godnym i wymownym był rzecznikiem.

Sejm czyli tak zwane Zgromadzenie Narodowe, — w większości swej liberalny i demokratyczny, zatem w stosunku do rządu opozycyjny i radykalny, rychło wpadł w konflikt z rządem i został rozwiązany. Na mocy regulaminu narzuconego krajowi z t. zw. oktrojowaną konstytucją posłowali z powiatów lubawskiego i brodnickiego ks. Klingenberg i Notalis Sulerzyski, z innych powiatów ks. ks. kan. Richter i Skiba oraz Kiliński, burmistrz kościerzki. I ten sejm niedługo obradował, rozwiązany w maju 1849 r., ustąpił miejsce nowemu wybranemu, na podstawie innej ustawy wyborczej.

Posłowie ks. Klingenberg, Elminowski z Lembarga i Pokrzywnicki czynili wszystko, co było w ich mocy, aby zapewnić prawa należne narodowości polskiej: domagali się większego uwzględnienia języka polskiego w szkołach ludowych w Prusiech Król. i na Śląsku, żądali by radcy szkolni dostatecznie władali językiem polskim, wskazywali na nieodzowną potrzebę ogłaszania urzędowych obwieszczeń także w języku polskim, głosowali za umieszczeniem w konstytucji artykułu o równouprawnieniu ludności polskiej z niemiecką. Usiłowania te były niestety bezskuteczne.

W Lidze Narodowej Polskiej, której współzałożycielami w Berlinie 25. VI. 1848 r. byli także pomorscy posłowie Klingenberg, Richter, Pomieczyński i Pokrzywnicki, znalazły dążenia Polaków całego zaboru pruskiego w dziedzinie życia publicznego i politycznego główny swój wyraz. Celem jej było skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materjalnych ludności polskiej, tak w kraju jak zagranicą, do jawnego i zgodnego z prawami państwowemi działania na korzyść ludności polskiej. Zorganizowano ją tak, że miejscowe ligi, zwykle parafjalne, łączyły się w powiatowe, których delegaci zjeżdżali się w Chełmnie na kwartalne posiedzenia prowincjonalne, poza tem obsyłano i ogólne zjazdy.

Hasło rzucone przez założycieli Ligi szybko się przyjęło i chętny znalazło posłuch w naszej dzielnicy. Najruchliwszymi były ziemie, które niegdyś wchodziły w skład Księstwa Warszawskiego, ale i w północnych powiatach były liczne objawy łączności i współpracownictwa. I w radzie prowincjonalnej i w poszczególnych ligach wrzała praca gorliwa i nieustanna, obejmując prawie wszystkie gałęzie życia publicznego. Zalecano zakładanie stowarzyszeń wzajemnej pomocy na wzór istniejącego już w Chełmnie, prenumerowano i czytywano pisma: Szkółkę Narodową (później Szkołę Nar.), Biedaczek, Wiarus, Wielkopolanin, przedrukowano książkę Podoleckiego „Słowa prawdy dla ludu polskiego, drukowane pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej“ domagano się od rządu założenia szkoły rzemieślniczej, pobierano założone dzięki zabiegom głównie Mateusza Śląskiego: T-wo Pomocy Naukowej, biskupowi przedłożono prośbę, by do polskich parafji posłał polskich księży, zachęcano ziemian, aby przyjmowali robotników wydalonych

przez pracodawców Niemców za głosowanie na polskich kandydatów sejmowych.

Przedmiotem gorliwych zabiegów w szeregu petecyj był brak należytego uwzględnienia języka polskiego w szkole, administracji i sądownictwie. Niezapomniano też o moralnej stronie wychowania społeczeństwa, mianowicie o walce z alkoholizmem i opiece nad sierotami. Bibljotekarstwem i czytelnictwem najgorliwiej zajmował się Ignacy Łyskowski. On i Franciszek hr. Czapski z Bukowa radzili ziemianom łączyć się w towarzystwach agronomicznych; w tym celu ułożono i ogłoszono ustawy.

Działaczy miała Liga wielu; oprócz wymienionych należy się choćby wzmianka Mateuszowi i Ludwikowi Śląskim, Karolowi Kalksteinowi z Pluskowęs, Józefowi Gółkowskiemu i Kleszczyńskiemu z Chełmna, Franciszkowi Zagórowskiemu z Trzcina, Józefowi Półczyńskiemu z Wysoki, Teodorowi Donimirskiemu z Buchwałdu, Radkiewiczowi z Brzeźna, księżom Klingenbergowi, Osmańskiemu z Brodnicy, Machorskiemu z Lisewa i Ant. Ponieczyńskiemu z Lignów.

Gdy niektóre Ligi w petycjach swoich poszczególne postulaty niekiedy wadliwe precyzowały, postanowiła rada prowincjonalna sprawę tę ująć w swoje ręce i nadać jej jednolitość. **Wspólna tedy petycja** przez nią 1850 r. ułożona, a przez deputację zawieziona do ministerstwa określa jako minimum tego, co się należy ludności polskiej w dziedzinie szkolnictwa:

1. w szkołach elementarnych dla dzieci polskich język wykładowy polski,
2. takie urządzenie seminarjów nauczycielskich, iżby z nich pedagodzy w dostatecznej liczbie i z odpowiednią kwalifikacją w dziedzinie języka polskiego wychodzili,
3. radcy szkolni w obu rejencjach kierujący szkolnictwem ludowem powinni należycie władać językiem polskim,
4. w Wejherowie należy założyć katolickie gimnazjum z językiem wykładowym polskim,
5. i w Chełmnie i Chojnicach powinien być język wykładowy polski w niższych klasach chojnickich,
6. potrzebą naglącą jest progimnazjum w Lubawie lub Brodnicy,
7. w Chełmnie z funduszów niegdyś zabranych wskrzeszona być powinna akademja o dwu wydziałach (teologicznym i filozoficznym)
8. potrzebną jest jedna szkoła realna.

Nadto kładzie petycja nacisk na potrzebę znajomości języka polskiego w urzędach administracyjnych i sądowych i na odpowiednią liczbę tłumaczy; wszystkie rozporządzenia urzędowe przeznaczone dla ludności polskiej winny być drukowane w obydwu krajowych językach. Petycję poprzedzają zwięzłe wywody wstępne, dające jasny pogląd na krzywdy wyrządzane ludności polskiej począwszy od r. 1772.

Kładąc główny nacisk na sprawy kulturalne i gospodarcze, Liga polityką bieżącą tylko przygodnie się zajmowała. Gdy w r. 1850 rząd ogłosił wybory do parlamentu Rzeszy, który się zgromadzić miał w Erfurcie, rada prowincjonalna poleciła z zasadniczych względów abstynencję; udział polaków byłby pośrednim wyrażeniem zgody na włączenie polskich powiatów Prus Królewskich do Rzeszy Niemieckiej.

Czy Liga Polska cel swój u nas osiągnęła? Przyjęto ją z wielkim zapałem, ale nie zawsze i nie wszędzie umiano należycie pracować. Jeżeli się jednakże zważy, że istniała zaledwie dwa lata, że zastała społeczeństwo zupełnie nieprzygotowne do roboty organizacyjne, że mnóstwo zadań i potrzeb stanęło przed oczyma jego, że reakcja rządu coraz silniej przeciwstawiała się jego postulatom, to przeczyć niepodobna, że dorobek jej był bardzo pokaźny. Pokrywając gęstą siecią filjalnych stowarzyszeń całą dzielnicę, wdrażała i wdrożyła ludność do nowoczesnych norm bytu państwowego i społecznego. Liczył się z nią poważnie rząd, który choć w części postulaty jej spełnił, wprowadzając oprócz nabożeństw polskich naukę języka polskiego do gimnazjów chełmińskiego i chojnickiego oraz seminarjum nauczycielskiego w Grudziądzu.

Poza Ligą tworzyły się tu i ówdzie samodzielne stowarzyszenia o charakterze narodowym, kładziono podwaliny pod bibljoteki polskie dla uczniów gimnazjalnych chojnickich i chełmińskich. W Lubawskim Franciszek Zagórski z Trzcina, w Świeckiem Franciszek Czapski z Bukowca na własną rękę wytrwale, choć bezskutecznie, upominali się o korespondencję polską urzędową, opierając się na obowiązujących przepisach.

Organizacje filomackie w tej epoce biorą początek. Na konferencji diecezjalnej r. 1849 w Pelplinie księża Malinowski (późniejszy sławny lingwista) i lic. Knast, powołując się na polski przeważnie charakter diecezji, domagają się równouprawnienia językowego i (co bardzo jest znamiennem) cały szereg wniosków tejże konferencji, przedłożonych z łona kleru, pragnie wskrzesznia akademji chełmińskiej.

Popiera wydatnie te żądania narodowe publicystyka, przedewszystkiem Szkółka (Szkoła) Narodowa i Biedaczek i literatura patrjotyczna i powieściowa Ign. Łyskowskiego i Jul. Prejsa. Poziom religijno-oświatowy ludności podnoszą powieści i rozprawy ks. ks. Osmańskiego, Pokojskiego i Kręckiego.

W marcu 1850 r. zaczęła się **reakcja tłumiąca** wszelkie objawy życia społeczno-narodowego.

Ustawa o stowarzyszeniach podcięła istnienie Ligi, prasowa uniemożliwiła wydawanie pism politycznych, niesprawiedliwy podział okręgów wyborczych i ciężkie represje zredukowały liczbę posłów tak, — że przez pewien czas Pomorze żadnego niemiało przedstawienia w sejmie pruskim. W tych smutnych czasach było zasługą Ignacego Łyskowskiego, że wydawał Nadwiślanina, pismo oświatowo-gospodarcze, i Prejsa, że na „najtrwalszą pamiątkę narodowości naszej" ogłosił kilka pisemek historycznych.

Osiem lat trwał okres reakcji. Zmiotła ją potężna fala postępowego liberalizmu, naówczas przychylnego polakom. Ton prasy stał się swobodnym, wyborców niekrępowano. R. 1859 wysłało Pomorze dwóch, 1861 r. czterech, a 1863 r. nawet sześciu posów Polaków do Sejmu. Tak świetnego zwycięstwa nie było ani przedtem ani potem. Wszyscy brali udział w pracach sejmowych, żądając zniesienia krzywdzących ludność polską rozporządzeń w dziedzinie szkolnej, administracyjnej, gospodarczej. Nie zaniedbali też spraw czysto politycznych, domagali się bowiem r. 1868 i 1871 terytorjalnej niezawisłości dzielnic polskich od Związku Półn. Niemieckiego i od Rzeszy Niemieckiej. Większość liberalna, polityką Bismarcka przejednana, usposobiona teraz nacjonalistycznie, wnioski polskie odrzuciła.

W latach pięćdziesiątych ustala się w społeczeństwie naszym, także pomorskiem przekonanie, że sprawy ojczystej samą tylko politykę dźwignąć nie można. Nie zaniechając bynajmniej polityki należy przedewszystkiem drogą samopomocy społecznej, gospodarczej i oświatowej dążyć do lepszego bytu i dobrobytu. Najwybitniejszym wyrazicielem tego poglądu był u nas Ignacy Łyskowski, który usilną pracę w dziedzinie duchowej i gospodarczej akcentował, jako nieodzowny warunek pomyślniejszych losów społeczeństwa.

W myśl tego programu powstały począwszy od r. 1861 towarzystwa rolnicze dla właścicieli większych i średnich posiadłości, niezbędnie potrzebne wobec tego, że przeważna część własności większej była już w rękach niemieckich. Wymianę zdań pomiędzy poszczególnymi organizacjami ułatwiały toruńskie sejmiki gospodarcze, pomocą finansową był Bank Kredytowy Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp., a teoretycznie sprawę agronomiczną popierały bibljoteki rolnicze oraz w znacznej mierze Gazeta Toruńska.

Dla włościaństwa, znajdującego się w ciężkim położeniu wskutek zmiany gospodarstwa trójpolowego na wielopolowe, stał się mężem opatrznościowym Juljan Krasiewicz z Tymawy, założyciel pierwszego na ziemiach polskich kółka włościańskiego rolniczego w Piasecznie w roku 1862. Z potrzeb polskiego mieszczaństwa wyrosły banki ludowe (pierwsze t-wo pożyczek, dla przemysłowców m. Brodnicy 1862 r), które w walce gospodarczej później tak wielką po miastach i na wsi miały odegrać rolę.

Wobec porywu zbrojnego o niepodległość 1863 roku. Pomorze nie było obojętne. Na zew rządu narodowego powstańcy po przez kordon wojskowy pruski pojedyńczo i całymi oddziałami przekradali się przez lasy lidzbarskie i Drwęcę do Królestwa. Młodzież wszystkich stanów w tym ruchu brała udział. Zygmunt Działowski z Mgowa własnym kosztem cały oddział wystawił. Jawny ten głośny dowód nieugiętej woli powrotu do niepodległości spowodował złożenie wielkiej ofiary z krwi i mienia także na Pomorzu. W wielkim procesie berlińskim skazano na kary więzienne i forteczne także d-ra K. Szulca, Wojciecha Kętrzyńskiego i Natalisa Sulrzyckiego. Uczestnicy walk częściowo polegli lub rozstrzelani zostali, częścią poszli na Sybir, częścią wrócili do stron ojczystych bezpiecznie; ks. Muchowski, późniejszy proboszcz oksywski, po latach pieszo wrócił z Sybiru na mocy amnestji.

Upadek powstania nie wywołał na Pomorzu ani rozczarowania, ani depresji. Przeciwnie, praca organizacyjno-obronna dokonywała się bez przerwy, zda się nawet ze zdwojoną energją. W ciągu lat 60-tych wszystkie zrzeszenia i towarzystwa rozwijały się prawidłowo i stale odbywały swoje zgromadzenia. Od r. 1869 przybyło jeszcze dzięki inicjatywie niestrudzonego Ignacego Łyskowskiego Towarzystwo Moralnych Interesów, które w ciągu lat kilkunastu swego bytu duże położyło zasługi w dziedzinie czytelnictwa i oświaty ludowej. Obok prasy ono uzupełniało wykształcenie młodzieży ponieważ ani w gimnazjach, ani w szkołach ludowych program nauk dostatecznie nie uwzględniał języka polskiego. To też od r. 1869 licznie się odbywały wiece szkolne domagające się rozszerzenia praw języka ojczystego w szkołach.

D. N.

Niemieckie... „sporty"

W Niemczech istnieje instytucja p. n. **„Deutscher Reichsausschus für Leibssubünger".** Każdy przetłomaczyłby to sobie jako specjalny państwowy urząd niemiecki, opiekujący się wychowaniem fizycznem młodzieży. Ulokowany bowiem w wydziale trzecim szkolnictwa, przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, nie nasuwa swojem istnieniem niczyjego podejrzenia.

Ale jak wygląda w rzeczywistości ów „sportowy" urząd niemiecki?

Oto, ni mniej ni więcej, **w urzędzie tym mieści się cały sztab główny wojskowej organizacji odwetowej.** Rozporządzając ogromnymi funduszami, subskrybowanymi przez państwo i społeczeństwo na pseudo wychowanie fizyczne, rozbudował się Reichsausschus w olbrzymi sztab ze wszystkiemi niezbędnymi urzędami i zakładami, niezbędnymi do wyekwipowania i wyszkolenia armji. Specjalnie przydzieleni oficerowie z Reichswehry kierują pracami nad planem organizacyjno-mobilizacyjnym. Pieniądze, które przechodzą przez skromny wydział popierania sportu stoją wprost w stosunku niewspółmiernym do sum preliminowanych oficjalnie na potrzeby wojska. Poza olbrzymiemi sumami, przeznaczanemi na ten „sportowy" urząd przez rząd Rzeszy, olbrzymie wpływy otrzymuje Reichsausschus z kas wielkiego przemysłu i ziemian. Liczne i częste zbiórki, organizowane dorywczo pod najrozmaitszemi pokrywkami, dopełniają kasę tej instytucji, która nabywa olbrzymie ilości broni, amunicji i wszelkich aparatów techniczno-wojskowych. Zaopatrzenie materjalne niemieckich organizacyj odwetowych posunęło się w ostatnich czasach tak dalece, naprzód, że kierownictwo Reichswehry w swoich planach mobilizacyjnych uwzględnia umundurowanie, ekwipunek i uzbrojenie, posiadane przez bojowców i prowadzi specjalną tajną ewidancję, dotyczącą podziału tych materjałów.

Głównym dostawcą przedmiotów umundurowania wojskowego, ekwipunku, uzbrojenia, materjału łączności i t. p. jest berlińska firma „Heimatschutz Lieferungsgeselischaft". Pozatem Stahlhelm, cieszący się poparciem Reichsausschusu, otworzył niedawno w Halle i Magdeburgu własne wytwórnie umundurowania wojskowego i ekwipunku.

W ostatnich czasach odwetowe organizacje niemieckie zakupują broń i amunicję zagranicą. Jednym z najpoważniejszych dostawców broni i amunicji do Niemiec jest Szwajcarja. Przed kilku tygodniami Stalhelm rozpoczął pertrakację z pewną firmą szwajcarską, kóra po wojnie zakupiła znaczną ilość broni niemieckiej. Jak się okazuje Stalhelm odkupuje od tej firmy broń, nabytą przez nią swojego czasu.

Jak więc widzimy Niemcy jawnie zbroją się i przygotowywują do wojny. Oficjalnie budują olbrzymie pancerniki, łodzie podwodne, lotnictwo wojskowe, przechwalają się o nowym wynalazku kilkulufowych karabinów maszynowych, wydają przeszło dwa miljardy marek złotych rocznie na uzbrojenie i „mydlą oczy" Europie i całemu światu, że są... „nędzarzami".

Krzyczą, że nie mogą spłacać długów wojennych, zabiegają o wielomiljardowe pożyczki i w tym samym czasie wydają bajońskie sumy na uzbrojenie i przygotowywanie wielkiej armji niemieckiej. Panowie Curtiusy żebrzą o pieniądze na „ratowanie ginących Niemiec", a w tym że czasie szczodry Minister wojny asygnuje miljon marek na doświadczenia z najnowszą bronią w czasie nadchodzących manewrów jesiennych, a Reichswehra bierze olbrzymie sumy „wychowawcze" z poza budżetu własnego, a bierze je z instytucyj... oświatowych, aby znów „zamydlić" oczy aljantom.

Nie będziemy politykować na temat ulg, jakie Niemcy mają z prolongaty spłacania długów wojennych, jak również na temat pożyczki francusko-angielsko-amerykańskiej, jednakże jesteśmy pewni tego, że wszystkie te „sentymenty" w stosunku do Niemiec będą niczem innem jak kręceniem bicza na samych siebie.

Należy wierzyć w to, że na wypadek wojny, niejeden graf Zeppelin, zbudowany za pożyczone u aljentów pieniądze będzie gotów do bombardowania Londynu, Paryża lub Warszawy.

(Wład.).

Udział społeczeństwa w obronie powietrznej Państwa

Udział ten podzielimy sobie dwojako:

1. według przedmiotu: na udział w rozwoju lotnictwa i udział w tworzeniu innych nie lotniczych środków obrony przeciwlotniczej,

2. według charakteru swego: na udział przymusowy, zawarty w akcie składania podatku, którego część użyta zostaje na wspomnianą obronę oraz na



Największy i najpotężniejszy na świecie włoski samolot bojowy Caproni 90 P. B.

udział dobrowolny, znajdujący wyraz w składkach, w ofiarach i w zbiorowej pracy, mającej na celu rozwój obrony powietrznej.

Broszura inż. Zbigniewa Arnda, generalnego Sekretarza Zrzesznia Przemysłowców Lotniczych, informuje nas doskonale o tem, jak się przedstawiają prelimonawania budżetowe innych różnych państw w zakresie wydatków na lotnictwo zatytułowana: „Pieniędzy dla twórczości lotniczej“. Z tej pięknie, a przekonywująco napisanej książeczki wybieram kilka liczb zaokrąglonych.

Gdy obecnie kraje następujące wydają na lotnictwo rocznie:

U. S. A.	Zł. 637 miljonów
Francja	„ 608 „
Italja	„ 330 „
Rosja	„ 322 „

Polska wydaje mniejwięcej tyle ile mniejsza od niej Czchosłowacja, mająca w swym budżecie zł. 34 miljony na lotnictwo, rozwinięte znacznie w porównaniu z naszem.

Ale teraz ile złotych rocznie przypada przeciętnie od jednego obywatela na lotnictwo?

W Anglji	— 20 zł.
We Francji	— 15 „
W Italji	— 8 „
„ Czechosłowacji	— 2 „ 50 gr.
„ Polsce	— 1 „ 20 „

Tak jest w Polsce, w kraju, który pod względem naturalnych warunków dla rozwoju gospodarczego stoi na 6-m miejscu wśród państw kuli ziemskiej, a

na 3-m wśród państw europejskich (griffith Taylor — „Environment and race").

Na zajmujące nas zjawisko, składają się oczywiście pewne warunki; przedewszystkiem ten, iż pod względem dobrobytu obywateli swych, stoi Polska daleko za innemi krajami.

A jednak... powinniśmy mieć dużo większe sumy na lotnictwo!

W Rosji, z jej ogromną liczbą ludności, przeciętne obciążenie roczne jednego obywatela na rzecz lotnictwa wynosi zł. 2.—.

zniszczenie i dużo innych braków oraz wielkiej biedy, tam jednak na lotnictwo nie żałuje się pieniędzy; przeznacza się na nie 10 razy więcej aniżeli u nas; powtarzam:

Zł. 322 miljony, a więc 2 złote na głowę. U nas zaś tylko 1 zł. 20 groszy.

Przepraszam, dodać wypada kilka groszy jeszcze, to z pieniędzy, składanych przez część obywateli naszych, czyli z funduszów L. O. P. P.

Ale to jest już ten drugi rodzaj udziału społeczeństwa w obronie powietrznej państwa — dobrowolny.



Rewja bojowa francuskiej wojennej floty powietrznej.

Opiszę pewne zdarzenie, podobno fakt autentyczny, który znalazł odbicie w jednem rosyjskiem czasopiśmie sowieckiem — w dziale humoru.

Pewien cudzoziemiec, zwiedzając obcą stolicę, ze zdumieniem dostrzegł na niektórych ulicach niesłychane zniszczenie jezdni, pełnych wybojów, gdzieniegdzie zarośniętych bujną trawą. Spytał więc mieszkańca stolicy o powód takiego zaniedbania.

Dalej djalog brzmiał tak:

— Bo my hołdujemy idei postępu.

— Nie rozumiem, jak się wiąże postęp z tem zniszczeniem.

— To takie proste! Przestajemy już interesować się jezdniami,

— bo przechodzimy na lokomocję powietrzną, towarzyszu!

Nie agituję, proszę państwa, na rzecz wybojów i dziur, broń Boże, jestem zresztą starym automobilistą, miłującym drogi gładkie, jak stół. Przytoczony żart, możemy traktować, jako wymysł dowcipnisia, ale zauważmy, że tam, u naszego sąsiada, chociaż są te okropne wyboje, są fatalne bezdroża, jest

Jest także bardzo skromny, jeśli chodzi o pieniądze, ale dość wydatny o ile przyjrzymy się pracy, jaką mamy do zanotowania w tej kategorji świadczeń nie pieniężnych, o ile zważymy jak wzrasta zainteresowanie się dziedziną lotnictwa, świadomość jego znaczenia, chęć okazania mu pomocy.

Oby właśnie ta świadomość i chęć objęła jaknajwiększą liczbę obywateli naszych, a moc zawarta w ich opinji wybuchła, wyrywając skąd należy sumy potrzebne na lotnictwo, abyśmy jako naród nie wlekli się gdzieś daleko w ogonie, na samym końcu wielkiego pochodu narodów, którego czoło szybko zdąża do opanowania powietrza. Lotnictwo staje się przecież jednym z najpotężniejszych filarów nowoczesnego państwa.

Więc udział, który nas teraz zajmuje, czyli udział drugiej kategorji, to zbiorowy wysiłek pod znakiem L. O. P. P.

Liczba członków Ligi przecież wzrosta; przyrost ten jest wuprawdzie powolny, lecz nie maleje.

Cóż, kiedy hamulcem w działalności L. O. P. P. jest kwestja poruszona poprzednio — Liga, powołana do tworzenia, do przysparzania państwu nowych

objektów — lotnisk, instytutów, szkół i t. p. zmuszona jest niemi administrować, co pochłaniać zaczyna znaczną część jej funduszów.

Tymczasem te objekty muszą mieć zabezpieczony byt trwały oparty nie na ofiarności publicznej, lecz na podatku, na budżecie państwowym.

Dzięki L. O. P. P. rok 1930 po za lotniskami i ich urządzeniami, zwiększeniem lotniczego personelu fachowego, po za postępem w nauce i piśmiennictwie, przyniósł parę nowych typów polskich awionetek.

Ale rok 1931 przynieść nam powinien jeszcze jedno: wzrost zmysłu powietrza, zmysłu nam koniecznie potrzebngo, żebyśmy się stali krajem lotniczo-samodzielnym, panującym nad własnym oceanem powietrznym.

O drugiej dziedzinie obrony powietrznej, o obronie nie w powietrzu, lecz z dołu z ziemi napiszemy innym razem.

Władze państwowe, których pieczy powierzona jest obrona kraju i które pragnęłyby widzieć społeczeństwo nasze przygotowanem do samoobrony, pokładają duże nadzieje w L. O. P. P. Tej instytucji przypaść musi w udziale nowa praca, związana mocno z lotnictwem i z obroną przeciwgazową, których rozwój jest celem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Wł. Baliński.
Dyrektor L. O. P. P.

KOLEJOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Z działalności Ogniska K. P. W. Warszt. Warszawa-Wschodnia

Ognisko K. P. W. Warszt. Główne Warszawa Wschodnia liczy 103 członków. Zarząd ogniska stanowią pp.: Tarasiewicz Andrzej — prezes, Kiełsznia Michał — vice - prezes, Potapo Stefan — sekretarz i Chromiński Piotr — skarbnik.

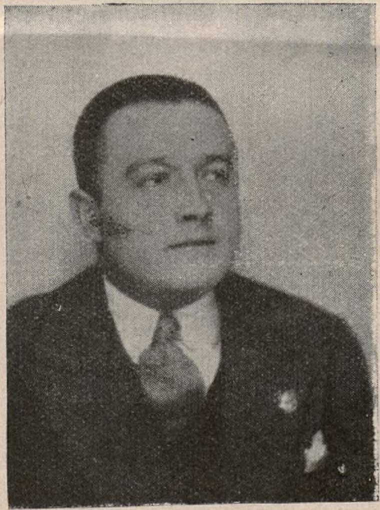


p. Bron. Maksym. Majewski,
Referent Przysp. Wojsk. K. P. W.
Okr. Warsz.

Kierownicy referatów pp.: Górny Jan — referent P. W. i W. F., Nowosielski Piotr i Błądziński Bolesław — referenci organizacyjni; Wójtowicz Antoni — referent Bratniej Pomocy: Kobza Kazim.— referent fachowo - kolejowy; Bala Zygm. — referent kult.- oświat. i prasowy, Kuligowski Stefan — referent techniczny.

Opieka, którą otaczają Ognisko miejscowe władze, na czele z p. inż. Filemonowiczem, Naczelnikiem Warsztatów, intensywna praca Zarządu, oraz zrozumienie celów i zadań ze strony ogółu członków, zapewniają Ognisku stały rozwój dla dobra Państwa i organizacji K. P. W.

Ogół członków doskonale zdaje sobie sprawę z potrzeby istnienia organizacji i jej rozwoju, o czem



p. inż. Ludwik Szaller,
Kier. Rej. Stołecz. K. P. W.
Okr. Warsz.

świadczy chociażby fakt, że wszyscy członkowie pomimo ciężkich warunków materjalnych, opodatkowali się dobrowolnie ,aby finansowo poprzeć rozwój Ogniska. Z dobrowolnych tych funduszów zakupiono komplety mundurów drelichowych dla całego plutonu ćwiczącego, zbudowano własny kort tennisowy, boisko piłki - siatkówki.

Pluton Ogniska, pod dowództwem referenta P. W. i W. F. Górnego Jana, reprezentuje Ognisko na-

zewnątrz na wszystkich uroczystościach i świętach o charakterze państwowym.

Ostatnio pluton brał udział w święcie 3-go Maja, w święcie P. W. i W. F. w Warszawie dnia 31-go maja b. r., w capstrzyku organizowanym przez L. O. P. P., oraz w święcie P. W. i W. F. w Spale, w dniu 12, 13 i 14 czerwca r. b.



p. Jan Michalski
Referent wyszkolenia fachow. K. P. W. Okr. Warsz.

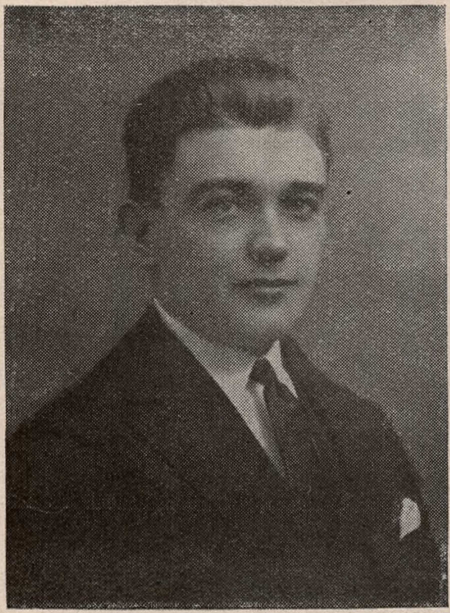
Ognisko może się poszczycić świetnie zorganizowaną i wspaniale zgraną orkiestrą, która uzyskała pierwszą nagrodę w Polsce z Orkiestr kolejowych i jest orkiestrą reprezentacyjną Dyr. Warsz.

W dziedzinie kult.-oświat. i propagandowej. Ognisko zorganizowało szereg wycieczek, m. in. do Instytutu Okr. P. W. i W. F. na Bielanach, do stacji Filtrów Miejskich w Warszawie. W najbliższym czasie odbędą się wycieczki do Wilanowa i Muzeum Narodowego. Ognisko przystąpiło do zorganizowania sekcji wioślarskiej. Jako zaczątek powstania tej sekcji p. Kuligowski Stefan na kajaku „Lisowczyk" odbył sportową podróż propagandową Warszawa—Gdańsk, w początku lipca r. b. Zaprojektowane przez Zarząd Ogniska stworzenie sekcji kolarskiej znalazło szczere poparcie wśród ogółu członków Ogniska i w najbliższej przyszłości sekcja kolarska rozpocznie swoją pracę.

Regularnie co czwartek odbywają się systematyczne ćwiczenia w zakresie P. W., a biorąc pod uwagę ważność obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej — Zarząd Ogniska przystąpił do zorganizowania drużyny obrony przeciwgazowej.

Rozwój Ogniska Warsz. Wsch. Warszt. Gł. postępuje w szybkiem tempie, co należy przypisać szczególnej przychylności dla tej placówki ze strony Naczelnika Warsz. p. inż. Filemonowicza, oraz dzielnej energji prezesa Ogniska p. Tarasiewicza.

Wł. B.



p. Andrzej Tarasiewicz,
Prezes Ogniska K. P. W. Warszt. Warsz. Wschodn.



p. Jan Górny,
Ref. Przysp. Wojsk. K. P. W. Warszt. Warsz. Wschod.

Zjazd oświatowców z pod znaku K. P. W. Okr. Lwowskiego

W dniu 14 maja r. b. odbyła się druga z kolei odprawa referentów oświatowych Kolejowego Przysposobienia Wojskowego (K. P. W.) Okręgu Lwowskiego. Prowadził ją referent oświatowy przy Zarządzie Okręgowym Ferdynand Kulikowicz. Obrady toczyły się w świetlicy miejscowego Ogniska. Porządek dzienny obejmował następujące punkty: 1. referat p. t. „Stanowisko, rola i znaczenie teatru ludowego w życiu naszej organizacji", 2. dyskusja nad wspomnianym referatem, 3. sprawozdanie referenta okręgowego z dotychczasowej działalności, 4. sprawozdanie referentów poszczególnych Ognisk, 5. uchwalenie ramowego regulaminu prac świetlicowych, 6. wnioski i zapytania.

Po powitaniu przybyłych referentów przez prezesa Okręgu p. F. Köhlera i wiceprezesa miejscowego Ogniska p. A. Rytwińskiego, p. Kulikowicz wygłosił referat, Nad referatem wywiązała się dłuższa i ożywiona dyskusja, która m. in. wykazała, że wielce pożyteczną rzeczą dla zespołów amatorskich zgrupowanych w K. P. W., a rozsianych na całym obszarze Rzplitej, byłoby pociadanie własnej szatni kostjumów teatralnych. Postanowiono także współpracować w dziedzinie artystycznej ze Związkiem Teatrów Ludowych w Warszawie i Lwowie, zaś dla tut. Ognisk prenumerować miesięcznik p. t. „Teatr Ludowy"".

Z kolei referent okręgowy złożył sprawozdanie ze swej działalności, a po nim referenci poszczególnych Ognisk. Ze sprawozdań tych wynika, że praca oświatowa w tut. Okręgu acz powoli, lecz stale i systematycznie rozwija się.

Następnie przedyskutowano i uchwalono ramowy regulamin prac świetlicowych, który zawiera wytyczne pracy świetlicowej i obowiązuje w tut. Okręgu od wspomnianej odprawy począwszy.

Zarówno obrady jak i dyskusja utrzymane na odpowiednim poziomie myślowym trwały od godz. 10-tej do 14-tej i zakończyły się uchwaleniem szeregu wniosków, poczem referenci rozjechali się, celem kontynuowania pracy w terenie.

Referat Oświatowy.

rozwija swoją działalność na zasadzie ramowego programu prac zakreślonego przez Zarząd Główny K. P. W., a ogłoszonego w N-rze 1. „Komunikatu K. P. W." z 1929 r. Referentowi Oświatowemu przy Zarządzie Okręgowym podlegają referenci po Ogniskach, wzgl. członkowie sekcyj kulturalno-oświatowych jak to ma miejsce w Sapieżance i Stryju. Od czerwca u. r. pracami Referatu przy Zorządzie Okręgowym kieruje obyw. Ferdynand Kulikowicz, poprzednio prowadził je inż. Stefan Malko. Główną troską referenta — to sprawa posiadania własnych świetlic, gdzie obywatel-kolejowiec, szczególnie ten fizycznie ciężko pracujący mógłby po pracy żmudnej, wysoce odpowiedzialnej, a przytem wyczerpującej w równej mierze system nerwowy jak mięśnie, odpocząć i swobodnie chwil parę przepędzić. Wychodzi bowiem z założenia, że praca i trud referentów oświatowych będą tam uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdzie będzie centrum skupiające i przyciągające członków. Kwestja ta była przedmiotem obrad dwóch zjazdów referentów oświatowych tut. Okręgu. Na ostatnim zjeździe uchwalono nawet



Fragment świetlicy K. P. W. Okr. Lwowskiego

specjalny, ramowy program prac świetlicowych dla użytku zainteresowanych referentów. Niestety, brak lokali, podobnie jak w innych Okręgach, hamuje rozwój systemu prac świetlicowych. Szczgólnie dotkliwie daje odczuwać się brak świetlic w takich ośrodkach jak Borysław, Jarosław, Przeworsk i Tarnopol. Nie mniej jednak mimo trudnych warunków może Okręg poszczycić się chlubnym dorobkiem ośmiu świetlic na 22 Ognisk. Następujące Ogniska posiadają świetlice: Brzeżany, Lwów, Podwołoczyska, Rawa Ruska, Sambor, Stojanow, Stryj i Zagórz. Świetlice w Podwołoczyskach, Samborze i Zagórzu są zaopatrzone w aparaty radjowe.. Bibljoteki fungują przy Ogniskach K. P. W. w Brodach, Rozwadowie i Samborze. W zaczątkach bibljoteki w Przemyślu i Sapieżance. Zespoły muzyczne istnieją w Brodach, Lwowie, Rozwadowie, Zagórzu i Złoczowie. Prócz tego Ognisko Lwowskie posiada własną salę teatralną z malowniczą sceną, na której w sezonie jesiennym i zimowym daje szereg przedstawień. Poza Lwowem zespoły sceniczne istnieją w Podwołoczyskach, Przemyślu, Radziwiłłowie, Rozwadowie i Zagórzu. Przy Ognisku Lwowskiem istnieje też i pomyślnie rozwija się klub szachowy „Goniec".

Równie wielką wagę przywiązuje referent oświatowy przy Zarządzie Okręgowym do zjazdów czyli odpraw referentów oświatowych całego Okręgu. Odpraw takich było dotychczas dwie, a to 30 listopada u. r., oraz 14 maja r. b. Wspomniane odprawy przyczyniają się wybitnie do zbliżenia i wzajemnego poznania się tych, którym przypadło w udziale pracować wspólnie na niwie społeczno-oświatowej na pograniczu dwóch potęg duchowych, dwóch kultur, dwóch światów: wschodu i zachodu. Praca to żmudna, i uciążliwa, lecz wdzięczna.

Ponadto i niezależnie od tego referenci oświatowi nie zaniedbują żadnej sposobności do akcji oświaowej czy to w formie wycieczek, pogadanek, zebrań, towarzyskich, czy też „gwiazdki", „opłatka", święconego" i t. p.

Doceniając znacznie problemu walki z alkoholizmem wśród najszerszych warstw pracowników kolejowych referent okręgowy współpracuje wydatnie z Zarządem Abstynenckiej Ligi Kolejowców, zaś świetlice otrzymują bezpłatnie organ prasowy wspomnianej Ligi p. t. „Trzeźwość".

Również na harmonji i zgodzie opiera się współpraca z przedstawicielami naszej dzielnej armji, Referatem Oświaty Pozaszkolnej przy Kuratorjum O.S. Lw., dalej towarzystwami jak Polski Biały Krzyż, T. S. L., „Sokół", „Strzelec", Towarzystwo Muzyki Kolejowej.

Dewizą jaka przyświeca referentom oświatowym K. P. W. w ich zbożnej pracy to słowa marszałka Józefa Piłsudskiego — „Podstawą armji jest duch prostego żołnierza. Dopóki dusza jest silna armja wytrzyma dolę i niedolę; gdy dusza ta załamie się upadek armji jest nieuchronny".

Referat Pracy Kobiet.

Referat Pracy Kobiet pracuje w Ogniskach K. P. W. w Rozwadowie i w Stryju otaczając szczególną opieką dziatwę członków organizacji przez tworzenie ogródków dziecięcych, organizowanie przedstawień dla młodzieży i t. p.



Zebrani na Zjeździe Referenci Oświatowi z K. P. W. Okręg Lwowski na czele z Referentem Oświat. Okręg. p. Ferdynandem Kulikowiczem



Dr. Marjan Albiński major. em.

OD REDAKCJI.

Artykuł p. t. „O wychowawczej roli wojska w społeczeństwie" nadesłał mjr. Dr. Albiński Marjan, b. kierownik referatu kult.-oświatowego Dowództwa Okr. Korpusu Nr. 1 w Warszawie, w najbliższym numerze ukaże się szereg refleksji na temat pracy kult.-oświatowej w zakresie dowództwa Korpusu i t. p., które to prace są wynikiem dotychczasowych poczynań w tym względzie. Dodajemy, że referat kul.-oświat. DOK. I. ma jedną z najstarszych tradycji w wojsku naszem Pierwszym bowiem jego kierownikiem był ś. p. mjr. Marjan Dąbrowski, literat, dziennikarz i publicysta, znany z pierwszych poczynań oświatowych w czasie walk legionowych od 1914 r. jeden z pierwszych organizatorów t. zw. „Uniwersytetu Żołnierskiego". Mjr. Albiński był długoletnim towarzyszem tych prac ś. p. mjra Dąbrowskiego, a po jego śmierci otrzymał kierownictwo referatu oświatowego w DOK Nr. 1.

O wychowawczej roli wojska w społeczeństwie

„Przez oświatę i kulturę obywatela, do potęgi Państwa" — oto dewiza, którą podał nam Pierwszy Obywatel Polski P. Prezydent prof. Ign. Mościcki. Dewiza jest jasna, każde jej słowo wprowadzone w czyn, stopniowo, dzień za dniem rozpłomienia wielkie słońce oświaty, wykuwa niespożyty złom charakteru w wielkiej kuźni narodowej, którą stanowią dwie przedewszystkiem ostoje potęgi Narodu: szkoła i wojsko. A wojsko jest tym wyższym szczeblem oświaty narodowej, na który wchodzą już ludzie dorośli.

Od zarania tworzenia wojska w Odrodzonej Polsce spełnia ono taką rolę wychowawczą. Dał temu najwyższe świadectwo Marszałek Piłsudski w swej rozprawie p. t.: „O wartości żołnierza legjonów", mówiąc, że Legjony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo typ d o b r e g o żołnierza". Wódz jego zalety wymienia, a więc: ambicja, wola, stanowczość ,radość życia, dobrowolne posłuszeństwo, ukochanie dowódców, szacunek dla siebie i swego honoru. Z takiej to szkoły Komendanta wyszedł typ żołnierza - obywatela, żołnierza uświadomionego, który stanie się kadrą asymilującą wszystkie jednostki o charakterze silnym, męskim, zdecydowanym, wyszkolonym, czy były one na wschodzie, czy na zachodzie, czy błądziły długo po stepach i wśród pożóg, czy organizowały się pod słonecznem niebem południa. Wojsko nasze, rok za rokiem zaczynało zyskiwać charakter wielkiej, powszechnej szkoły narodowej.

Wyszkolenie wojskowe, t. zw. z niemiecka „dryl", jedyne do wojny niemal zadanie wojska, w obecnych warunkach obejmuje zakres daleko szerszy pracy, która idzie w kierunku wyćwiczenia, oświecenia i uspołecznienia rekruta. Wszystkie te kierunki muszą się nawzajem wspierać, uzupełniać i wspomagać.

Oświata jest nieodłącznem zadaniem wyszkolenia wojskowego a z oświatą musi być złączone świadome uspołecznianie. Nie jest to bynajmniej militaryzowanie społeczeństwa, ponieważ wojsko nie zacieśnia się jedynie do jakichś cnót i umiejętności ściśle wojskowych, ale krótko i poprostu: w o j s k o u c z y ż y ć. W odniesieniu do oświaty to nie dość mechanicznie nauczyć czytać i pisać po polsku nawet zapoznać naszych szeregowych z dziejami lub kulturą polską, należy koniecznie uświadamiać ich obywatelsko, z czem łączy się również umoralnienie, żmudna praca nad poprawą obyczajów, nad zmniejszeniem występków, niesubordynacji i t. p. Słowem, praca nad tworzeniem jednostek coraz to silniejszych pod względem — charakteru.

Zasadniczym warunkiem tej pracy jest uświadomienie sobie swych środków i możności. Dość tutaj zaznaczyć, że żaden pedagog, wdrażający w swych uczniów pierwsze zasady życiowe, żaden pedagog, może prócz ojca i matki, nie jest tak szczodrze wyposażony w środki techniczne, pomocnicze oraz sprzyjające, jak właśnie ten n i e z n a n y p e d a g o g n a r o d o w y i s p o ł e c z n y, j a k i m j e s t w ł a ś n i e o f i c e r i p o d o f i c e r. Całe życie jest on w każdy dzień związany z życiem żołnierza. Przez długi, nieraz całe życie trwający okres swej służby i pracy zawodowej, poznaje on więcej typów i jednostek, jak lekarz w swej praktyce, duchowny w swym zawodzie a nawet nauczyciel w szkole. A przed oczyma jego przesuwają się jednostki zdrowe, silne, dojrzewające lub dojrzałe, kwiat narodu, młodzieńcy, przed któremi życie staje dopiero na ścieżaj otwarte, a słodka nadzieja czyni wszystko łatwem i ponętnem. Wobec takich jednostek staje oficer - wychowawca, oficer z powołania choć nie z nazwy pedagog, czy jednak nie lepiej predysponowany pod każdym względem

niż ten drugi, nazwany, cichy a często bezradny nauczyciel ludowy, na którego barkach spoczęło jak dotychczas niedostatecznie i nieodpowiednio przez byłych zaborców zorganizowane i rozgałęzione wychowywanie młodych pokoleń.

Tamten ma rzucić pierwsze ziarno, ten drugi — ma je pielęgnować i rozwijać, a ponieważ jak dotychczas często nie starczyło pracy tamtego, musi je sam posiadać, a zgodnie z dojrzałością i męskością jednostek, posiać silną, męską ręką: systemem i regułą wojskową. Na dusze dojrzałych młodzieńców siew taki musi paść pomyślnie.

Zwróćmy więc uwagę na zwykłe, codzienne życie w oddziałach i wyobraźmy sobie, w jaki sposób w szarą, codzienną służbę każdego dnia, wciela się te zasady tak bardzo pełne poezji, pełne ideału i świadomości zaszczytnego powołania.

Rekrut przybył. Wychowało go życie spokojne, niezłożone, pozatem nie słyszał nic lub bardzo niewiele, obchodziło go to mało lub bardzo mało. Z dniem wstąpienia do koszar zaczyna przyglądać się wielu rzeczom, które widzi poraz pierwszy a nasuwają mu one do głowy cały szereg nowych myśli, które należy koniecznie przecież uporządkować, wyjaśnić, omówić. I tu już rozpoczyna się nad nim praca podoficera i oficera - wychowawcy.

Jeśli zastanowimy się nad temi zagadnieniami kontakt oficera z szeregowym wyda nam się oczywistym i racjonalnym. Możność stałego obcowania jest terenem niewyczerpanej obserwacji a dyscyplina wojskowa jest nieocenioną i niezastąpioną pomocnicą w umiejętnych rękach oficera wychowawcy. Taki sposób kontaktu wytwarza atmosferę niesprzyjającą żadnym ujemnym nastrojom; pamiętając o ludziach, zyskuje się ludzi, wytwarza się jedną rodzinę wojskową.

Krótko mówiąc, służba wojskowa ludzi wyrabia ucząc samodzielności i inicjatywy, szybkiej orjentacji, odwagi, zimnej krwi i zdecydowania, czujności, cierpliwości, poczucia obowiązku i odpowiedzialności, prawdomówności, solidarności, koleżeństwa i ofiarności, poszanowania prawa i przepisów, taktu, ducha obywatelskiego, prawości i czystości obyczajów.

Wyszkolenie wojskowe uczy słuchać rozkazów ale i — myśleć. Nieda już bezdusznych maszyn — ludzi, maszyny znalazły zastosowanie w technice wojennej, ponad nią wznosi się myśl człowieka.

Całego szeregu zalet umysłowych wymaga zdolność szybkiej orjentacji. Cudowna zasada potrzebna w każdej okoliczności życiowej, że w każdem niebzpieczeństwie należy działać szybko i energicznie, bo tem samem zyskuje się przewagę nad przeciwnikiem, zasada ta dąży do wyrobienia zimnej krwi i opanowania.

Również trzeba wspomnieć o dyscyplinie t. zw. „wyższego rodzaju", a więc o dyscyplinie wewnętrznej, która zasadza się na wyrobionem poczuciu obowiązku i odpowiedizalności za swe czyny.

Wreszcie wspaniała cecha życia żołnierskiego, która spaja oddziały, nadając im siłę i odporność — to koleżeństwo: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

Mundur oznacza wspólnością jednostkę, uczy ją poszanowania prawa i przepisów, zachowywania prawości i czystości obyczajów, obowiązku szerzenia kultury i przodowania wśród mas społecznych. Żołnierz, kiedy podczas urlopu wraca do swego domu staje się przedmiotem ciekawości, a często dumy: „za mundurem, panny sznurem" — mówi stare przysłowie.

Jest cały szereg słusznie tak zwanych „odznaczeń", które naocznie wskazują jakie cechy żołnierz posiada, począwszy od najwyższych odznaczeń bojowych, aż do gwiazdek, pasków, naszyć, sznurów — każda niemal cecha charakteru o osobowości żołnierza uwidacznia go na zewnątrz, stanowiąc w ten sposób wielkie dobro, jakie wojsko może dać swej jednostce.

W zakresie kształcenia umysłowości, pomijając już, że wojsko jest szkołą dla analfabetów, z której żołnierz otrzymuje świadectwo równoznaczne ukończenia szkoły powszechnej, przy obecnym rozwoju techniki, przemysłu i innych gałęzi wiedzy zastosowanych do potrzeb obronnych kraju, służba wojskowa pozwala na zdobycie całego szeregu wiadomości w mniejszem lub większem zakresie. W artylerji, w wojskach kolejowych, saperach, w budownictwie wojskowem, w lotnictwie, w radjo i telegrafie, kształcą się całe szeregi fachowców, majstrów i podmajstrzych. Przez poznawanie kraju, okolic i zabytków, odmiennych zwyczajów i sposobu gospodarstw rolnych zdobywa żołnierz lub uzupełnia swe wiadomości, które w ten sposób przybierają jakiś encyklopedyczny zakres.

Wreszcie, nabywa ducha społecznego w kooperatywach, jednoczy się w świetlicach i domach wojskowych, poznaje cały szereg zagadnień naukowych, przemysłowych, technicznych i t. p.

W zakresie kultury i życia towarzyskiego, już samo zachowywanie się wobec przełożonych, postawa pełna powagi, ukłon znamionujący „cześć", pewne formy towarzyskie, które są znamieniem korpusu oficerskiego, przenoszą się również na podoficerów i wytwarzają pewien typ, że tak powiem — swobodnej elegancji daleki od pruskiej sztywności lub rosyjskiego junakostwa. W tej szkole wyrabia się żołnierz, który przychodzi z dalekich okolic zupełnie pod tym względem surowy, nie umiejący się poprostu poruszać w jakimkolwiek środowisku kul-

turalnem, żołnierzowi temu jest udostępniony wstęp na uroczystości i zabawy, do kina i teatru — styka się on wtedy ustawicznie ze społeczeństwem, od którego z racji swego munduru wyróżnia się, a tem samem musi pamiętać o sobie i swem zachowaniu. Rekrut, który z okolic Kobrynia lub Horodzieja przybywszy do Warszawy, wchodził tyłem do tramwaju, bo mu konduktor powiedział, że trzeba wchodzić przez tylną (tyłem) platformę, lub który pomagał sobie rękami wchodząc na schody — opuszczał wojsko, zachwycając się przedstawieniami w Teatrze Narodowym, czując się zupełnie dobrze na przedstawieniach kinowych, zaśmiewając się z kupletów w „Domu Żołnierza‘ ‘i t. d. — oto jest działanie kulturalne wojska. A oszczególniej oświata, prowadzona „na wesoło‘, taka oświata najłatwiej trafi do przekonania, zachęci do pracy nad poznawaniem drukowanego i pisanego słowa, zmusi do myślenia.

Wreszcie jedna z najłatwiejszych zdobyczy — to uświadomienie narodowe. W całości życia wojskowego, podczas świąt, obchodów i uroczystości żołnierz poznaje wspólność życia narodowego, odczuwa swją potęgę, uczy się ją czcić i kochać.

Z tych wszystkich względów, musimy organizację wojskową uważać za najszerszą i najpopularniejszą szkołę wychowania, a więc za instytucję bardzo złączoną z oświatą i kulturą, która zatem prócz wartości obronnych jest również niemałym czynnikiem postępu a więc i w ten sposób przyczynia się do rozrostu potęgi Państwa.

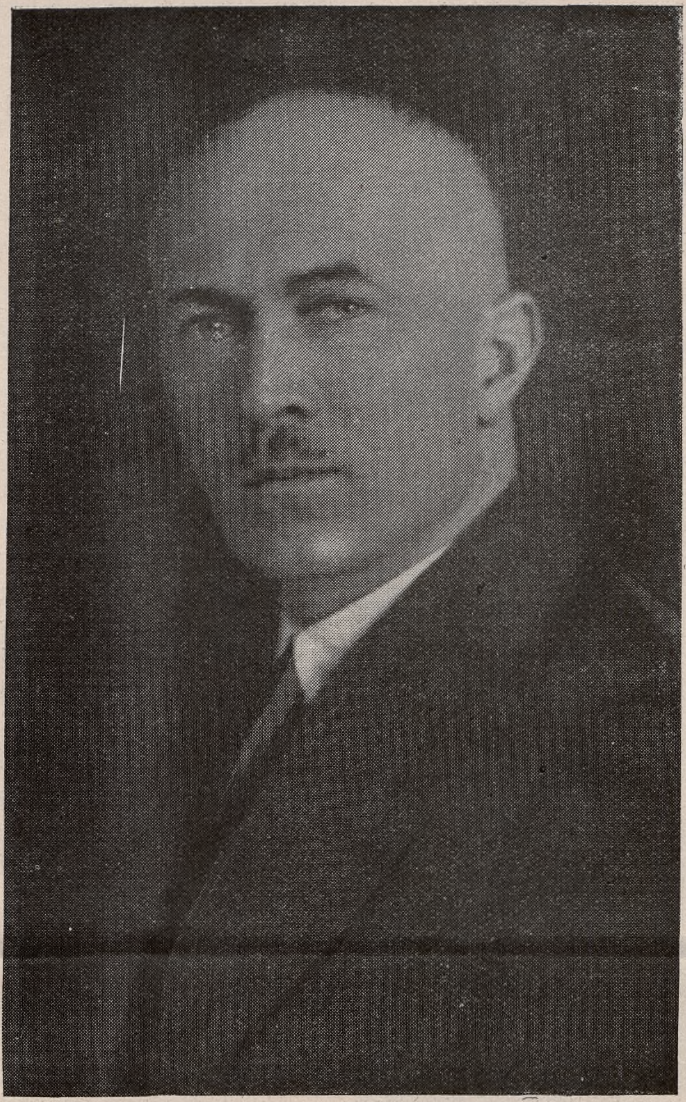
Dr. Marjan Albiński

mjr. em.

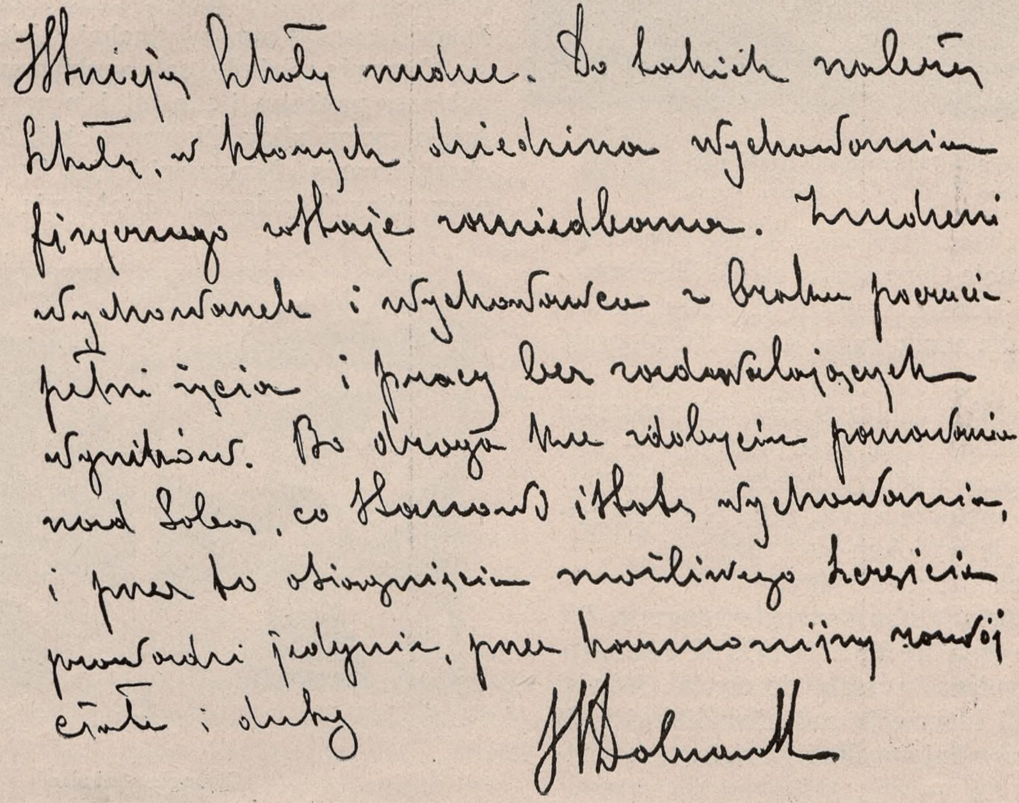
O POLSKIEM MORZU

Kiedy się wpatrzę w polskie morze z brzega,
Z Kaszubskiej ziemi, z Pomorskiej Północy
Wzrok mój tak jakoś do wody przylega,
Jakby chciał dostrzec i we dnie i w nocy
Ten skarbiec wielki, który kryje fala,
Co od ziem polskich do Finn się oddala.
Wzrokiem i sercem patrząc w nasze morze,
Widzę Ojczyzny mojej przyszłość jasną;
Dla niej od morza wzejdą złote zorze,
Tak mocne w blasku, że nigdy nie zgasną;
I wiecznie świecić będą Polsce-Matce,
Stojąc na straży w północnej rogatce.
Nie znam sie wcale na złocie, talarach...
Zatem nie znajdę fortuny w wód świecie.
O innych będę mówił morza darach.
O ekonomji?—uczeni powiecie.
Na czem się nie znam—o tem milczeć muszę...
Wy liczcie złoto, a ja—oddam duszę!

Władysław Bogdanowicz.



Inspektor Szkolny w Warszawie p. St. Dobrowolski przesłał redakcji „P o l s k i e g o O b r o ń c y“ autograf, w którym streścił swój pogląd na doniosłość wychowania fizycznego wśród młodzieży szkolnej.



Zarys historji Oficerskiej Szkoły Inżynierji

Oficerska Szkoła Inżynierji powołana została do życia z dniem 1 czerwca 1923 roku.

Powstanie swe Szkoła zawdzięcza organizatorowi i Twórcy Saperów w Odrodzonej Ojczyźnie Generałowi Mieczysławowi Dąbkowskiemu.



płk. Stefan Dąbkowski
obecny D-ca Szkoły Podch. Inżyn.

Już w 1919 r. Gen. Dąbkowski, stale i uporczywie forsuje w Sztabie Generalnym swoje ideje stworzenia specjalnej uczelni wojskowej, która kształciłaby oficerów dla umiłowanej przez Niego broni saperskiej.

Każdy szczegół organizacji czy też programu Szkoły żywo obchodzi Gen. Dąbkowskiego — wyszukuje On wszelkie środki w kredytach Ministerstwa, a nawet w społeczeństwie, żeby tę szkołę postawić na należycie wysokim poziomie.

Szkoła przechodzi różne fazy.

Rozkazem Szefa Sztabu Gen. ogłoszonym w Dz. Rozk. Nr. 30/22 z dnia 25. VII. 22 r. O. III. Szt. Gen. L. 6341 szk. powołana została do życia Główna Szkoła Artylerji i Inżynierji, zadaniem której było kształcenie oficerów linjowych artylerji i wojsk technicznych.

Komendantem Szkoły był profesor Politechniki Warszawskiej, płk. inżynier Kazimierz Drewnowski.

Szkoła była podzielona na dwa wydziały — Artylerji i Inżynierji — Wydziały miały oddzielnych dyrektorów Nauk — Wydział Artylerji — płk. Ostrowskiego Stanisława — Wydział Inżynierji — płk. inż. Ożyńskiego Jana Romualda.

Kandydaci do wojsk technicznych — saperów, kolejowych, łączności i samochodowych — kształcić się mieli na Wydziale Inżynierji, który mieścił się w barakach Kościuszkowskiego Obozu Szkolnego Saperów na Powązkach.

D-cą oddziału szkolnego Wydziału Inżynierji był major — saperów Pomirski Stefan.

Wydział Artylerji mieścił się w Toruniu.

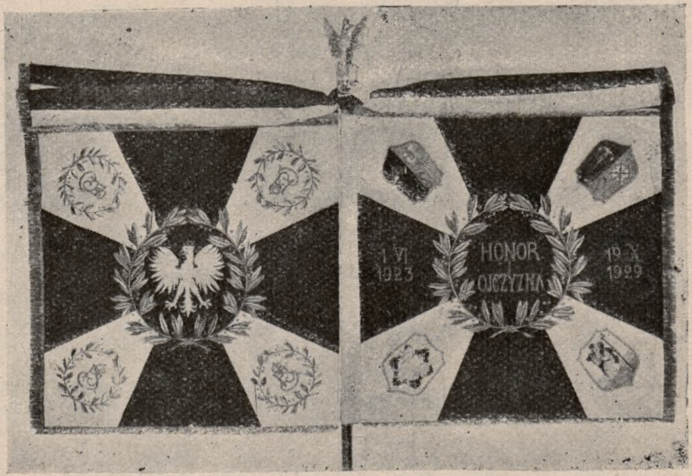
Komenda Gł. Szkoły Artylerji i Inżynierji znajdowała się w Warszawie przy ul. Ludnej 11, skąd w styczniu 1923 roku przeniesioną została na ul. Koszykową 79.

Nauka w Szkole na obydwu wydziałach rozpoczęta została od 15 stycznia 1923 roku.

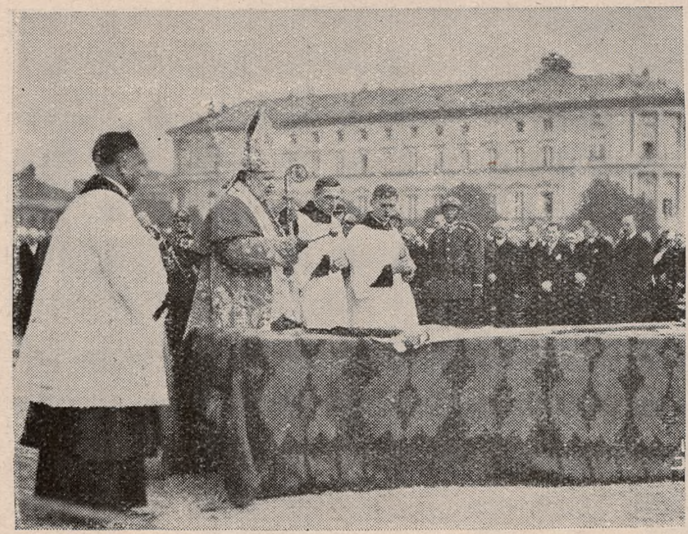
Na Wydziale Inżynierji było 25 uczni, z których 17 absolwentów szkoły podchorążych Piechoty i 8 absolwentów Korpusu Kadetów — po 4 z Korpusu Kad. I i II.

Jako stałe pomieszczenie dla Szkoły wyznaczone zostały koszary artyleryjskie, znajdujące się w czworoboku ulic Nowowiejska — Sucha — Koszykowa — Topolowa.

Z budynków znajdujących się na wymienionym czworoboku były: jednopiętrowy budynek mieszkalny (koszary) przy ul. Suchej, gdzie dzisiaj mieści się Komenda Szkoły, sale wykładowe, bibljoteka gabinety naukowe i t. p., stajnie przy ulicy Suchej, łaźnia przy ulicy Nowowiejskiej, 2 stajnie, przy skrzyżowaniu Nowowiejskiej z Topolową, szopa przy ulicy Topolowej, działownia, gdzie dzisiaj



Chorągiew szkolna



Poświęcenie chorągwi szkolnej przez J. E. ks. Biskupa Galla (19. X. 929 r.)

mieści się jadalnia podchorążych, budynek mieszkalny, gdzie dzisiaj mieszczą się laboratorja Instytutu Badań Inżynieryjnych i budynki znajdujące się na terenie dzisiejszej Wyższej Szkoły Wojennej.

Celem przystosowania tych budynków do potrzeb Szkoły i opracowania dalszej rozbudowy, powołana została przez Gen, Dąbkowskiego Komisja Budowlana, której pierwszym przewodniczącym był płk. Marcolla, a następnie od marca 1923 r. płk. inżynier Konstanty Haller.

Z powodu trudności kwaterunkowych i braku odpowiednich placówek ćwiczeń dla artylerji, Szefowie Departamentów III, Artylerji i V. Inżynierji i Saperów, wystąpili z wnioskiem do Szefa Sztabu Generalnego o zlikwidowanie Głównej Szkoły Artylerji i Inżynierji i utworzenie oddzielnych szkół wojskowych dla artylerji i wojsk technicznych.

Szef Sztabu Generalnego uznał wnioski Szefów Departamentów i w dniu 30 kwietnia 1923 roku za L. 5138/szk. wydał rozkaz likwidacji Głównej Szkoły Artylerji i Inżynierji i natychmiastowego przystąpienia do organizacji Oficerskiej Szkoły Artylerji i Oficerskiej Szkoły Inżynierji.

Dotychczasowy Wydział Artylerji został oddany do dyspozycji szefa Departamentu III, a Wydział Inżynierji do dyspozycji Szefa Departamentu V-go.

Do likwidacji Głównej Szkoły Artylerji i Inżynierji powołaną została specjalna komisja, jako przewodniczący, płk. inż. Konstanty Haller, jako przedstawiciel Departamentu V, mjr. Kulwieć, jako przedstawiciel Departamentu III i kpt. Lampke, jako przedstawiciel DOK Nr. 1.

Organizacja Oficerskiej Szkoły Inżynierji powierzoną została Departamentowi V, działającemu w porozumieniu z Departamentem VI, Technicznym, a organizacja Oficerskiej Szkoły Artylerji powierzoną została Departamentowi III, Artylerji.

Komisja likwidacyjna zakończyła swoją pracę w dniu 23 maja 1923 roku i wnioski jej dotyczące podziału majątku i personelu Głównej Szkoły Artylerji i Inżynierji, zostały zatwierdzone bez zmiany przez Szefa Sztabu Generalnego rozkazem L. 6603/szk. z dnia 6. VI. 1923 roku i w tymże dniu rozkazem Pana Szefa Sztabu Generalnego L. 6696/szk. powołaną została do życia Oficerska Szkoła Artylerji w Toruniu i Oficerska Szkoła Inżynierji w Warszawie.

Na Komendanta Oficerskiej Szkoły Inżynierji powołany został dotychczasowy zastępca Szefa Departamentu V, pułkownik inżynier Konstanty Haller.

Dyrektorem Nauk pozostał dotychczasowy Dyrektor Wydziału Inżynierji Głównej Szkoły Artylerji i Inżynierji, pułkownik inżynier Jan Romuald Ożyński, również absolwent Akademji Inżynieryjnej w Petersburgu.

Na adjutanta Szkoły wyznaczony został por. saperów Mieczysław Gablé.

Przyjęcie personelu, po zlikwidowanej Głównej Szkole Art. i Inżynierji przez Komendanta Oficerskiej Szkoły Inżynierji, odbyło się dnia 12. VI. 1923 r.

Głównym celem powołanej do życia Szkoły było:



Wręczanie szabli primusom szkoły przez gen. Konarzewskiego w obecności komendanta szkoły pułk. Dąbkowskiego

przygotowanie młodszych oficerów zawodowych do wojsk technicznych — saperów, saperów kolejowych, łączności i samochodowych, dając im całkowite wykształcenie wojskowo-techniczne, wychowanie w duchu narodowym i wojskowym oraz przygotowanie do dalszych wyższych studjów wojskowo - technicznych,

Studja w szkole, trwają 3 lata.

W pierwszym roku, uczniowie otrzymują podstawowe wykształcenie wojskowo - techniczne, jednolite dla wszystkich rodzajów broni. W drugim i trzecim roku następuje specjalizacja, w czasie której uczniowie Szkoły zdobywają zasób wiadomości niezbędny dla młodszego oficera danego rodzaju broni.



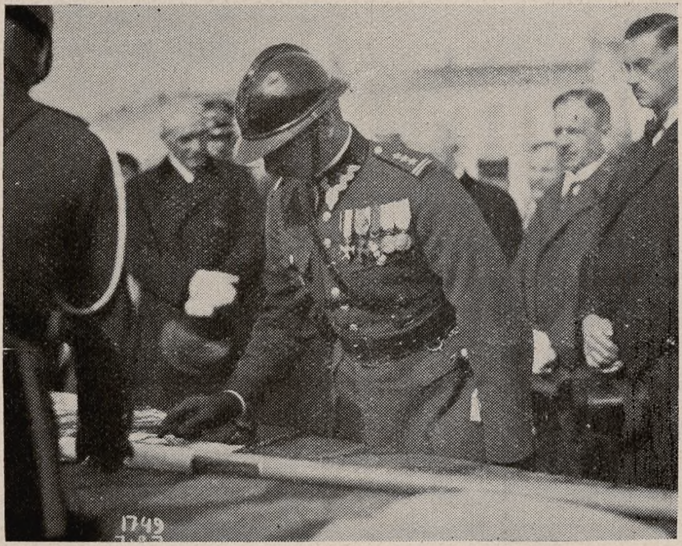
Budowa mostu pontonowego przez Narew

Aby sprostać wyżej wymienionym zadaniom szkoła oprócz wybitnie fachowego kierownictwa, personelu, winna posiadać niezbędne pomieszczenia dla uczni, sale wykładowe, laboratorja, gabinety, sale ćwiczeń, bibljotekę, modelarnię, warsztaty i t.p.

Szkoła oprócz kilku budynków koszarowych, nieprzystosowanych do jej potrzeb nie posiada nic.

Jednocześnie z nauką, opracowaniem programów, trzeba było przeprowadzać remont starych budynków, przystosować je do potrzeb szkoły, budować i nadbudowywać gmachy, zakładać laboratorja, gabinety modelarnie, warsztaty i t. p.

Ten ogrom pracy twórczej musiał być pokonany przez Komendantów, Dyrektorów Nauk, wykładowców i pozostały personel Szkoły.



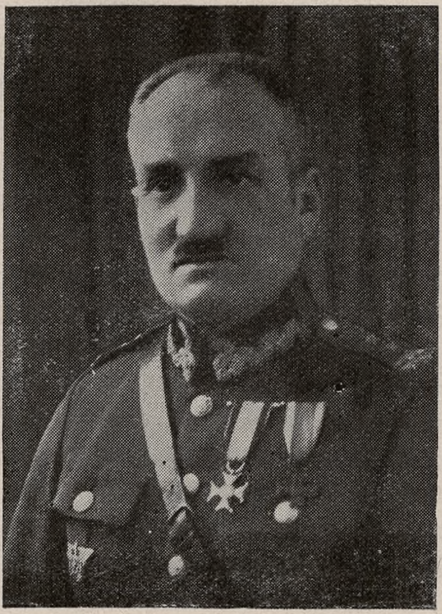
Wbijanie gwoździa w chorągiew szkolną. Akt ten wykonywa komendant szkoły pułk. Dąbkowski w obecności Pana Prezydenta Rzplitej, Ministra Komunik. p. Kühna oraz p. Inż. Rodowicza, prezesa Stow. Techn. Polskich w Warszawie.



Budowa schronów podziemnych

Nie pomogły by jednak wysiłki pierwszego Komendanta, płk. Hallera i Dyrektorów, Nauk, płk. inż. Ożyńskiego i płk. inż. Jastrzębskiego, gdyby nieznajdowali Oni poparcia dla swych zamierzeń w osobie ówczesnego Szefa Dep. V. Gen. Dąbkowskiego, który w najmniejszy szczegół wnikał, i który stale troszczył się aby szkołę postawić na należytym poziomie.

Od r. 1928 Komendantem szkoły jest niezrównany w swej energji i zdolnościach fachowych płk. Stefan Dąbkowski i pod jego kierunkiem Szkoła, stojąc na wysokim poziomie, rozwija się wspaniale.



p. ppłk. Madeyski,
D-ca I Dyonu Samochod. w Warszawie.

W jednym z najbliższych numerów „Polskiego Obrońcy" zamieścimy obszerniejsze sprawozdanie z historji i rozwoju I Dyonu Wojsk Samochod. w Warszawie.



„Święcone" organizowane corocznie dla żołnierzy I Dyonu Samochodowego w Warszawie



W sali Świetlicy I Dyonu Wojsk. Samochod. w Warszawie urządzane są często przedstawienia i koncerty, a stale prowadzone jest kino. P. ppłk. Madeyski (x) w towarzystwie oficerów i szeregowych podczas przedstawienia.

Zadaniem organizacyj Strzeleckich jest tworzenie przygotowanych kadr, które na wypadek wojny mogłyby zagwarantować bezpieczeństwo naszej Ojczyzny!

Przysp. Wojsk.
wśród młodzieży



Hufiec Przysp. Wojsk. Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego na czele z Dyrektorem Gimnazjum (X)

ZIELONA RDZA

Edgar Wallace, popularny pisarz angielski, który w treści swych detektywnych powieści porusza nieraz sensacyjne tematy o charakterze politycznym, pod tym tytułem napisał powieść, w której mowa jest właśnie o „zielonej rdzy“, jako o zabójczym wynalazku chemicznym, który produkowany przez pewnego doktora — niemca, popieranego przez rząd niemiecki, miał bez wojny, bez lotnictwa, armat i potężnych dretnautów zniszczyć ludzkość (poza Niemcami), zniszczyć świat i w upokorzeniu cisnąć wszystkich i wszystko pod nogi buntnych i tryumfujących Niemców.

Bezwątpienia jest to Wallace'owska sensacyjna powieść. Czytając ją młoda panna lub młodzieniec drży na całym ciele i, czytając lęka się dalszych następstw tej nawskroś tragicznej fabuły powieściowej. Człek zrównoważony czyta tę książkę z zaciekawieniem, myśląc: „ciekawe, ciekawe hm...“, krytyk zaś, człowiek studjujący literaturę (nawet niższego gatunku), mówi: „kapitalne pomysły ma ten poczciwy Wallace“.

Tyle o powieści „Zielona Rdza“.

A teraz o innej „Zielonej Rdzy“...

Może to nie jest „rdza“ i może nie „zielona“?...

Faktem natomiast jest, że w okolicach Metzu, na specjalnie przygotowanym poligonie obszernych rozmiarów, niemiecka artylerja urządziła sobie niby „manewry“, jednak nie były to zwykłe manewry...

Chodziło mianowicie o wypróbowanie nowej zdobyczy „słabych“ Niemiec, w postaci jakiegoś nowego, kto wie czy nie doniosłego, w dziedzinie zbrodni, wynalazku chemicznego. Ponieważ całą tę sprawę władze niemieckie otoczyły nimbem tajemnicy, przeto prasa przemilczała owe „próby“. Natomiast życie stwierdza, że niczego nie można wykonać tak, aby niepożądane oko ludzkie nie dostrzegło tego czy owego...

Od ust do ust niesie fama wieści po szerokim świecie... Otóż w lipcu r. b. na obszernym poligonie pod Metzem wypróbowany był jeden pocisk, napełniony jakąś nową substancją chemiczną.

Poligon był obstawiony przez żandarmerję i policję. Jednakże byli ludzie, którym udało się zaobserwować „próbę“. W wigilję dnia „próby“ specjalne izolowane wagony przywiozły do pobliskiej stacji kilkadziesiąt sztuk bydła chorego na różne choroby, przeznaczonego na zagładę.

i Wych. Fizycz.
szkolnej stolicy



Wymarsz Przysp. Wojsk. uczniów gimn. im. Zamoyskiego z przed gmachu szkolnego.

W dniu „próby" bydło spędzono na środek poligonu. Stado bydła, wygłodzone w czasie podróży zaczęło się pożywiać trawą, bujnie porosłą dany teren. O pareset metrów od stada rosło kilkanaście potężnych drzew.

Z odległości kilku kilometrów wystrzeliła armata, przyczem pocisk rozerwał się na terenie zajętym przez pasące się bydło, skutek był piorunujący. Ani z żadnej sztuki bydła, ani z opodal rosnących drzew nie pozostał nawet ślad. Wszystko zostało stopione. Na miejscu, gdzie stał wół, czy krowa widniała jedynie wzniesiona ponad poziom terenu warstwa zpopielałej masy; to samo było na miejscu każdego z drzew. W godzinę potem saperzy niemieccy oskardami rozbijali stopiony pancerz, jaki wytworzył się na powierzchni około 600 mtr. w promieniu rozerwanego pocisku. Skorupa stopionej ziemi i piasku wynosiła od 2 do 3 centymetrów i była twardą niczem żelazo. No i cóż na to powiedzą pacyfiści świata, głupio wierzący w pokojowe usposobienie Niemiec? Co na to powie Liga Narodów, no i pan Briand, kombinujący pokojowe Stany Zjednoczone Wszecheuropejskie?

Niemcom wystarczy kilka tysięcy takich pocisków, aby zniszczyć połowę ojczyzny pana Brianda!

I pocóż to wzajemne ogłupianie się na temat rozbrojonych Niemiec? Poco to naiwne wierzenie w niemiecką lojalność pokojową?

Niemcy się zbroją, wytężają cały swój zasób wiedzy intelektualnej w kierunku czynienia wynalazków do mordowania ludzi, szukają wszelkich możliwych i niemożliwych środków, które pozwoliłyby im zniszczyć conajmniej pół Europy (Francję, Polskę i Belgję przedewszystkiem). Przez kilka lat bezpośrednio po wojnie czynili to bardzo skrycie, dziś natomiast zbroją się jawnie. Przekupują ludzi na całym świecie, obsadzili swoimi szpiegami wszystkie ważne punkty kuli ziemskiej, wydają corocznie miljardy na akcję wojskowo-mobilizacyjną i szpiegowsko-wywiadowczą, mają dwukrotnie liczniejszą armję wszechstronnie wyćwiczoną od tej, jaką była za kajzera.

Czy państwom koalicyjnym nie należy zainteresować się tą zbrojną akcją Niemiec?

Czy nie zapóźno będzie brać się do rzeczy wówczas, kiedy Niemcy naprawdę będą miały gotową jaką „Zieloną Rdzę"?...

Bogdan.



Zdrowe i godne naśladowania odbywanie lekcji przez uczniów gimn. im. Zamoyskiego



Sztandar szkoły Im. Hetmana Jana Zamoyskiego



p. Henryk Mondschein,
Dyrektor IV gimn. Męskiego Magistratu m. st. Warszawy.

Szkoła im. ks. Brzóski
w Białej Podlaskiej

Pod zaborem rosyjskim, do roku 1907 były w Białej Podlaskiej tylko dwie szkoły dwuklasowe z rosyjs. językiem nauczania. W r. 1907 z inicjatywy prywatnej powstała 2-u klas. szkoła polska. Po roku 1915 szkoły rosyjskie były nieczynne i w czasie okupacji niem. uczono tylko w polskiej szkole. W chwili odzyskania niepodległości była więc w Białej tylko jedna szkoła koedukacyjna, którą w lutym 1919 r. otrzymała nazwę szkoły im. ks. Brzóski.

Dzisiaj są w Białej cztery siedmioklasowe szkoły powsz. a m. i. szkoła im. ks. Brzóski (nr. 1), szkoła im. kr. Jadwigi (nr. 2), szkoła im. M. Konopnickiej (nr. 3) i szkoła nr. 4. Trzy pierwsze mieszczą się w budynkach własnych, ostatnia w wynajętym. Do szkół tych uczęszcza w r. szkol. 1930/31 1985 dzieci. Liczba nauczycieli w Białej wynosi 40 osób.

Szkoła im. ks. Brzóski mieści się od 1928 r. we własnym budynku, zbudowanym przez miasto. Jest to szkoła męska. Wyjątkowo w bieżącym roku szkol. posiada VII oddziałów koedukacyjnych. Liczba uczniów w bież. roku szkolnym wynosi 500.



Sekcja piłki nożnej IV Gimn. Miejsk. podczas ćwiczeń. Makowski (1) i Hasselbusch (2)



Ćwiczenia w walce franc. uczniów IV Gim. Miejsk. Makowski (1) z Hasselbuschem (2)

Na terenie szkoły im. ks. Brzóski istnieje cały szereg instytucyj szkolnych a więc: spółdzielnia uczniowska, która prowadzi sklepik zaopatrujący wszystkich uczniów w materjały piśm., pracownia — czytelnia zaopatrzona w pomoce naukowe i prenumerująca różne czasopisma dla młodzieży, w której dzieci zbierają się w godzinach wolnych od lekcyj na wspólną pracę i zabawę. — Szkoła posiada czterolampowy aparat radjowy z głośnikiem, co pozwala dzieciom słuchać audycyj dla nich przeznaczonych. — Na ternie szkoły istnieje drużyna harcerska. W bież. roku szkol. prowadzi się w tut. szkole akcję dożywiania. Z dożywiania korzysta 40 uczniów bezpłatnie (dzieci, których rodzice są biedni) oraz 20 uczniów za opłatą. Fundusze na akcję dożywiania (zorganizowaną przez kier. szkoły) czerpie się ze składek członków Koła Rodzicielskiego, jakie przy szkole istnieje. Wogóle szkoła utrzymuje ścisły kontakt z rodzicami, polegający przedewszystkiem na odbywających się dość często zebraniach rodzicielskich (W bież. roku szkol. odbyło się już osiem zebrań rodzic.).



Hufiec szkolny P. W. Gimn. Państw. im. J. Lelewela w Warszawie (Kl. 6 i 7). Pośrodku siedzi Dyrektor Gimn. p. Bronisław Woyde obok Dyrektora po stronie prawej kierownik hufca p. Stan. Hauss, prof. W. F.

Dożywianie dziatwy szkolnej w Szkole im. Ks. Brzóski w Białej Podlaskiej



Fotografja przedstawia chwilę, gdy uczniowie szkoły otrzymują drugie śniadanie Na zdjęciu widoczni, kierownik szkoły p. B. Frellik i p. E. Brattigowa jedna z najczynniejszych członkiń Koła Rodzicielskiego

SPORT

Szkoła Pływania Braci Kozłowskich

Bezwątpienia najlepszą i najdawniejszą Szkołą pływania w Polsce jest szkoła Braci Kozłowskich.

Szkołę tę corocznie opuszcza kilkudziesięciu pływaków, którzy doniedawna nie mieli pojęcia o tem, jak się utrzymać na powierzchni wody.

Profesorami szkoły są: popularny p. Bosio Kozłowski i p. Józefa Czuperska (z domu panna Kozłowska).

Nie mówiąc już o walorach nauczycielskich pana Bosia, Kozłowskiego, który jako nauczyciel - pływak znany jest nie tylko w całej Polsce, lecz również i zagranicą, należy nadmienić, że p. Józefa Czuperska jest jedyną w Polsce nauczycielką pływania, która całe życie poświęca się z zamiłowaniem kształceniu sportsmenek - pływaczek.

Szkoła Braci Kozłowskich wydała wielu mistrzów, a niema w stolicy pływaka - mistrza, któryby nie korzystał z gościnności Szkoły Braci Kozłowskich, dla ćwiczeń treningowych, czy to w lecie na Wiśle, czy w zimie w porcie praskim.

Trenerem szkoły jest p. Władysław Zielski, który ukończył specjalną szkołę metodyczno - trenerską we Francji.

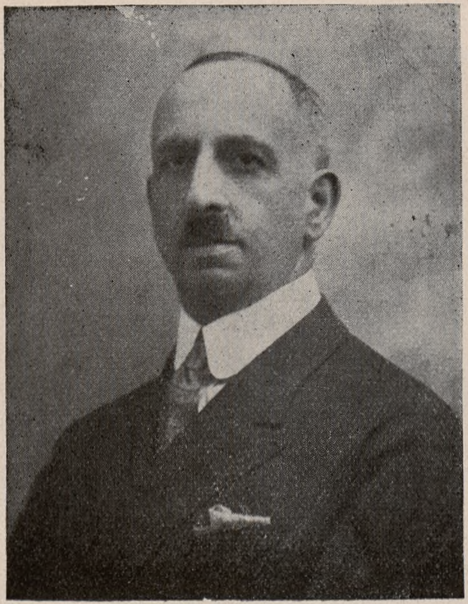


Klasyczny skok „jaskółką" wykonany przez p. Bosia Kozłowskiego



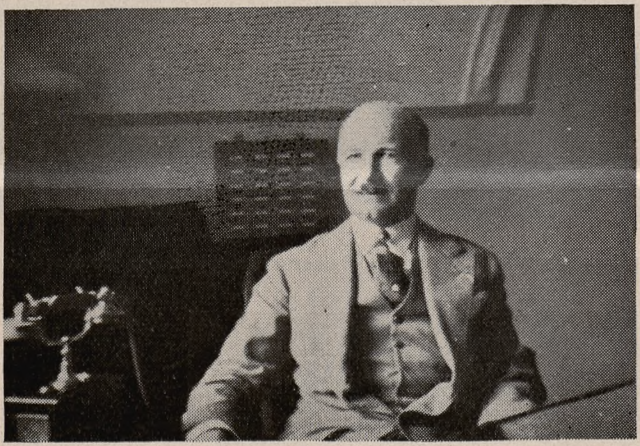
Ogólny widok szkoły pływania Braci Kozłowskich.

Na najniższym stopniu stoi p. Bosio Kozłowski, na prawo od niego p. Władysław Zielski trener. Oparta o barjerkę (nad p. Bosiem) stoi p. Józefa Czuperska (Kozłowska) a na prawo od niej redaktor Wł. Bogdanowicz, doskonały pływak i amator sportu wodnego



p. Starosta **Gustaw Lichtenstein**,
nagrodzony ostatnio złotym Krzyżem Zasługi. Zasłużony działacz społeczny na terenie Pragi i wielki protektor i opiekun nad Weteranami z 63 r.

Artykuł z życia weteranów zamieścimy w następnym numerze.



Starosta pow. Warsz. p. **Tadeusz Zagórski** podczas urzędowania

Kpt. Zagórski, obecny starosta pow. Warsz., rozpoczął służbę w wojsku w 1 płk. Leg. jako ochotnik — szeregowiec. Brał udział w wielu walkach, a m. in. pod Kościuchnówką, Kuklami, Stowygorożem, Polską Górą, Legionowem i w. in.

Po rozbrojeniu kpt. Zagórski cały czas przebywa w armji czynnej i za bohaterstwo i zasługi podczas ofenzywy kijowskiej odznaczony został krzyżem Walecznych I i II st.

Jako starosta pow. Warsz. p. Zagórski uporządkował administrację powiatu, przyczynił się wiele do podniesienia należytego poziomu letnisk podstołecznych i do zagwarantowania bezpieczeństwa.



p. **Wł. Rybakowski**,
kpt. rez., autor szeregu broszur przeciwalkoholowych i działacz społeczny na niwie walki z pijaństwem.

Od następnego numeru rozpoczniemy drukowanie pracy p. Rybakowskiego p. t.: „Nieszczęścia alkoholu".

Godne pochwały.

Zupełnie przypadkowo znalazłem się w stołowni „Domu Żołnierza" w Warszawie. Odrazu rzuca się w oczy ogólny estetyczny wygląd urządzenia sali. Czyściutko, schludnie. Bardzo ładne stoły, a jeszcze ładniejsze „fotele" — robią wrażenie, że jest się w restauracji stołecznej. Ale wszystko to furda w porównaniu z cenami na potrawy. Tuż przy bufecie, zawieszony na ścianie, wisi „cennik".

Poprostu oczom nie chce się wierzyć, patrząc na te cyfry. Skrzętnie zanotowałem wszystkie ceny, a więc: porcja kartofli z sosem 5 (pięć!) groszy; porcja kapusty — 10 gr.; gularz — 35 gr.; porcja kiszki — 40 gr; pół porcji — 20 gr.; kiełbasa na gorąco— 35 gr.; pół porcji — 18 gr.; wątróbka porcja — 40 gr.; kiełbasa wiejska na gorąco — 40 gr.; kotlet siekany — 35 gr.; kotlet wieprzowy ze schabu — 50 gr.; porcja chleba (5 kromek) 5 gr., porcja cukru (3 kostki) — 5 gr.; herbata — bezpłatnie".

Jeden z wojskowych zamówił dla mnie kiełbasę (za 35 gr.) z kapustą (za 10 gr.) i słowo daję, ledwo „wpałaszowałem". Pełen duży talerz był tego jadła.

Cała obsługa składa się z cywilnych osób.

Początkowo myślałem, że „stołownia" jest placówką filantropijną, do której „Dom Żołnierza" sporo dokłada, lecz później dowiedziałem się, że jest wręcz inaczej. Stołownia nie tylko, że jest samowystarczalną w pojęciu kasowem, lecz nawet daje zyski!

Pokrywa pensję siedmiu osób cywilnego personelu pracowników i, po opłaceniu wszelkich wydatków — stołownia przynosi zyski!

Przynosi zyski, pomimo, iż kierownictwo stołowni cały szereg artykułów kupuje z wolnej ręki po cenach rynkowych, czyli za te same ceny, za jakie kupują te artykuły wszystkie prywatne restauracje i jadłodajnie.

Frekwencja jest b. duża. Około pół tysiąca żołnierzy dziennie „zawadza" o stołownię.

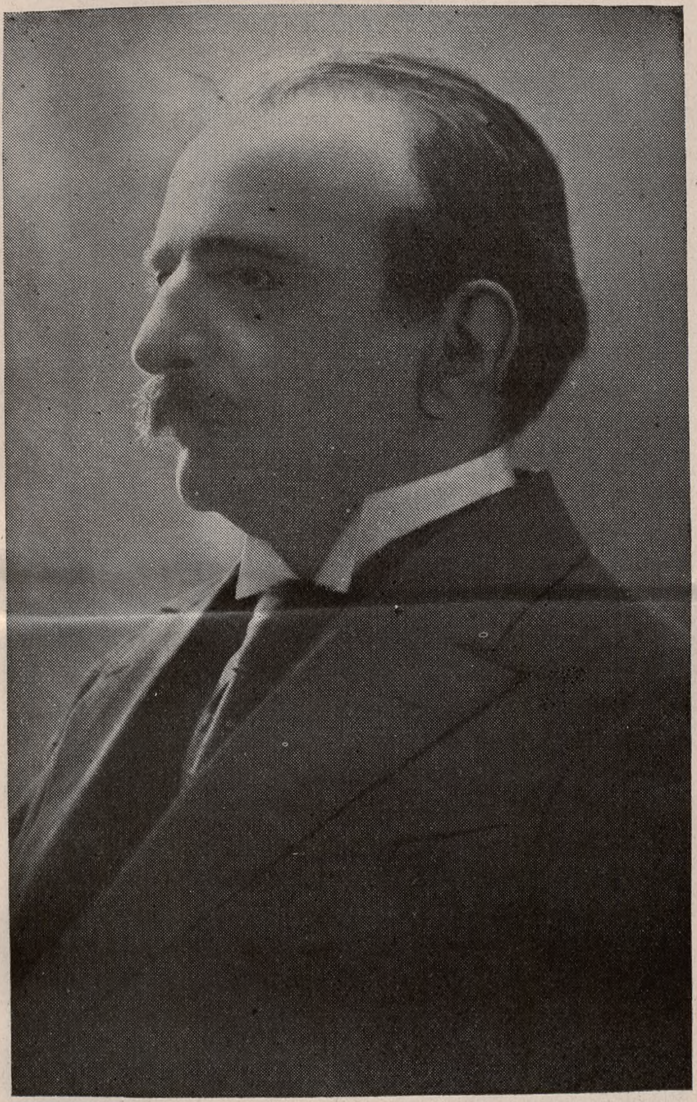
Bezwątpienia cała zasługa zorganizowania takiej stołowni spada na kierownictwo „Domu Żołnierza" w Warszawie, które, oddając się pracy duchowej tej doniosłej placówki, nie zapomniało również i o... żołądeczkach naszej kochanej Braci Żołnierskiej.

Stołownia „Domu Żołnierza" w Warszawie powinna stać się przykładem dla wszystkich większych garnizonów w Kraju. **Wł. B.**

PRZEMYSŁ I HANDEL

Oszczędnością i pracą Narody się bogacą

Niezależność polityczna Państwa każdego, a zwłaszcza Polski, która odzyskała samodzielność zaledwie przed laty 12, ugruntowana być może jedynie przez wielki zbiorowy wysiłek narodu zmierzający ku temu, ażebyśmy również osiągnąć mogli najrychlej niezależność gospodarczą.



CHOMICZ BOLESŁAW
Przewodniczący Zarządu K. K. O. pow. Warszawskiego.

Oglądanie się na siły obce wyciąganie ręki do innych o pomoc kredytową staje się tylko nową formą niewoli ekonomicznej.

Odbudowa więc kapitału ojczystego i zasilanie nim potrzeb kredytowych narodu ku podźwignięciu rolnictwa, rzemiosł i handlu na szczebel dobrobytu, będzie decydującym momentem w rozbudowie ustroju społecznego Państwa.

Długotrwała wojna zniweczyła dorobek finansowy paru pokoleń, to też po przebytych bolesnych doświadczeniach inflacyjnych i dewaluacyjnych zdołaliśmy zdobyć zaledwie przed laty kilku walutę własną, a następnie jej stabilizację, jako podstawę zdrową do odbudowy kapitału ojczystego.

Ten moment był właśnie punktem wyjścia do gromadzenia oszczędności, które poczęły w Polsce — mimo ruin powojennych — wydatnie wzrastać.

Dekret Prezyd. Rzplitej z dnia 13 kwietnia 1927 r. o Komunalnych Kasach Oszczędności (K.K.O.) położył trwałe podwaliny pod organizację nowego typu Zakładów pieniężno - kredytowych, opartych o rękojmię Związków Samorządowych, a mających na celu obok gromadzenia oszczędności również pomoc kredytową dla warstw ludności gospodarczo upośledzonych.

W wyniku tego dekretu istniejące oddawna w dwóch zaborach (pruskim i austrjackim) Publiczne Kasy Oszczędności musiały się przeorganizować w myśl nowych podstaw prawnych, a w byłym zaborze rosyjskim, (który Kas tego typu wcale nie posiadał, zaczęły od lat trzech tworzyć się nowe placówki finansowe o cechach użyteczności publicznej i stanowisko swe — dzięki **pupilarnej gwarancji lokat i kapitałów** — gospodarczo utrwalać.

Dość wskazać tylko na fakt, że oszczędności w Kasach Komunalnych wzrosły w tym międzyczasie (od chwili własnej waluty) kilkakrotnie, bowiem z niewielkiej z przed laty kilku kwoty 56 miljonów zł. podniosły się (na 1 lipca r. b.) do pokaźnej sumy zł. 650 miljonów.

Zaznaczyć przytem należy, że kapitalizacja wewnętrzna w Polsce, toruje sobie drogę trzema łożyskami, które dadzą się ująć w konkretne liczby, a mianowicie:

a) w Komunalnych Kasach Oszczędności (376) łącznie z Galicyjską we Lwowie i rusińską w Przemyślu stan lokat i wkładów wynosił kwotę zł. 650 milj.;
b) w Spółdzielniach pieniężno-kredytowych i Bankach Ludowych (4826 zakładów): zł. 351 miljonów (na 1 kwietnia r. b.);
c) w P. K. O. (4 oddziały i 4423 Urzędów pocztowych) ze sumą wkładów złotych 294 milj.

Jak widzimy więc w kierunku wewnętrznej kapitalizacji przodującą rolę zajmują Komunalne Kasy Oszczędn. (K. K. O.), **jako instytucje użyteczności publicznej, oparte o rękojmię materjalną ciał samorządowych, jako Związków Poręczających.**

Gdy się zważy nadto, iż w Kom. Kasach Oszczędn. pracuje i cyrkuluje w sposób ożywczy a twórczy kapitał przekraczający 600 miljonów zł.. zasilający drobnemi pożyczkami rolnictwo (drobne), rzemiosła i handel, to wywnioskować łatwo możemy, że **wielka rzesza pożyczkobiorców (około miljona jednostek) posiada w K. K. O. niezmiernie ważną dźwignię dobrobytu.**

Jako przykład z terenu bliższego do Stolicy Państwa, powołać się możemy na rozwój finansowy Komun. Kasy Oszczędności pow. Warszawskiego, Zorganizowanej niespełna przed trzema laty, a poręczonej (gwarancja materjalna przy pupilarnem bezpieczeństwie) przez Warszawski Związek Komunalny, jednoczący 5 miast oraz 26 gmin podstołecznych.

Instytucja ta, mająca na celu gromadzenie oszczędności oraz udzielanie — w zależności od tego — przystępnej pomocy kredytowej, zdołała zgromadzić już oszczędności (saldo) na sumę zł. 10.500.000.— (przeszło 10 tysięcy wkładców) w okresie najcięższego kryzysu gospodarczego, a w wyniku tego udzielić drobnemu rolnictwu, rzemiosłom i handlu znacznej pomocy kredytowej (około 13.000 pożyczkobiorców).

Na miejsce przeto próżni, która istniała przed trzema laty na terenie podstołecznym w zakresie kredytu dla warstw gospodarczo-upośledzonych, nie mających dostępu do wielkich Instytucyj finansowych, powstał nowy aparat pieniężno-kredytowy o dużem już rozgałęzieniu społecznem, skutecznie przyczyniający się do kapitalizacji wewnętrznej, a wyniku tego do zasilania szerokich warstw społeczeństwa przystępną pomocą kredytową.

Komun. Kasa Oszczędn. pow. Warsz. (ul. Święto-Krzyska Nr. 13), gwoli szerokiej propagandy zmysłu oszczędności, wydaje gratis (począwszy już od wkładu dwuzłotowego) skarbonkę metalową, a załączony obok **kupon z odbitką tej skarbonki, upoważnia okaziciela do bezpłatnego otrzymania takiej skarbonki.**



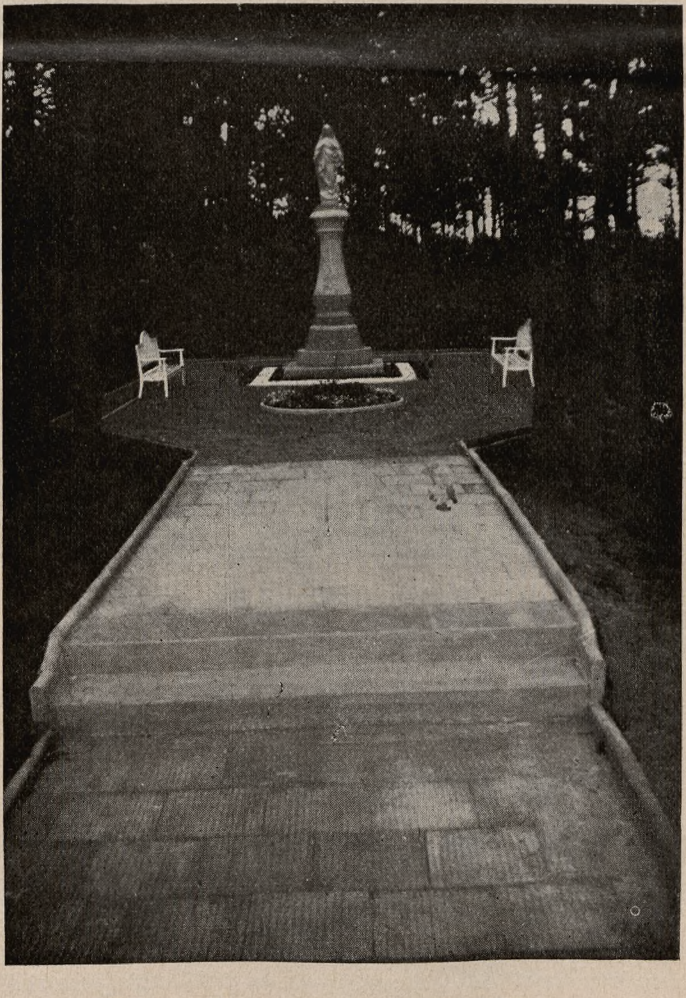
Sanatorjum dla płucno-chorych w Chodzieży



DR. KAZIMIERZ KORZENIEWSKI.

Dr. Kazimierz Korzeniewski gimnazjum klasyczne ukończył w Świeciu (Pomorze). Studja lekarskie odbywał w Wrocławiu, Lwowie i Poznaniu. W czasach gimnazjalnych należał do tajnej organizacji Filomatów i był inicjatorem ruchu skautowskiego wśród młodzieży gimnazjalnej, gromadząc koło siebie zastęp rówieśników sposobiących się do akcji niepodległościowej. W okresie tem, z garstką ideowców brał potajemnie udział w przysposobieniu wojskowem drużyn strzeleckich w Krakowie.

W latach studjów we Wrocławiu należał do „Grupy Narodowej" tajnej organizacji akademickiej. Z ramienia tejże organizacji mianowany delegatem na okręg pomorski wykonywał nadzór nad tamtejszemi kółkami filomackiemi. W połowie roku 1918 powstała z jego inicjatywy wśród młodzieży akademickiej we Wrocławiu organizacja „Filomacja" o ideologji niepodległościowej; był pierwszym jej prezesem. W początku powstania wielkopolskiego wstąpił do szeregów powstańczych i brał udział w akcji na froncie północnym i południowym, później w wojnie z bolszewikami jako lekarz znajdował się stale na froncie. Po zwolnieniu z wojska poświęcił się specjalizacji fachowo lekarskiej w zakresie chorób wewnętrznych.



Widok parku sanatoryjnego w Chodzieży

Z dniem 1 sierpnia 1929 r. objął stanowisko dyrektora w Sanatorjum dla płucno-chorych K. E. w Chodzieży.

*

Chodzież, miasto powiatowe w Województwie Poznańskiem, na zachodnich kresach Rzeczypospolitej, posiada węzłową stację kolejową, pocztę, telegraf, elektryczne oświetlenie, kanalizację, wodociągi, gazownię.

Komunikacja kolejowa: z Poznaniem (74 klmtr.) 4 pary pociągów osobowych dziennie (w miesiącach zimowych 3 pary) z Bygoszczy (94 klmtr.) 3 pary pociągów dziennie.

7 pokojów trzyłóżkowych i 5 pokoi dwułóżkowych, razem 150 miejsc, czyli po 50 miejsc na każdem z trzech pięter.

Każde z tych pięter posiada dla swych pacjentów gabinet lekarski z potrzebnemi do wszelkich badań urządzeniami, podręczną apteczkę, pokój obserwacyjny i pokój izolacyjny; wzdłuż całego piętra ciągnie się szeroki, widny korytarz, z którego są wejścia do pokojów sypialnych, oraz do dwóch leżalń, otwartych ku południowi, z boku oszklonych, każda na 25 leżaków. Wreszcie piętro w środkowem skrzydle z oknami ku zachodowi posiada wygodną



Widok sanatorjum od strony południa

Opis miejscowości.

Sanatorjum położone jest prawie o kilometr na zachód od miasta, w miejscu zacisznem, wolnem od kurzu i dymu, na wierzchołku wzgórza około 100 mtr., nad poziomem morza, w miejscowości falistej, wśród wielkiego sosnowego lasu, którego część 38 morgów, stanowi park zakładu, na gruncie piaszczystym dobrze przepuszczalnym. Ku południowi i zachodowi wzgórze to łagodnie spada, mając u swych stóp dwa duże jeziora. Z okien i balkonów zakładu, roztacza się piękny widok na wzgórza pokryte lasami.

Opis Zakładu.

Sanatorjum pobudowane zostało w latach 1923 — 1925, wykończone wewnętrznie w 1926 r. otwarte w dniu 1 kwietnia 1927 r.

Jest to wielki trzypiętrowy gmach, zwrócony ku południowi, zaopatrzony we wszelkie nowoczesne urządzenia lekarskie, higjeniczne i techniczne. Posiada 45 pokojów sypialnych, wygodnych i słonecznych; z tej liczby 33 pokoje czterołóżkowe,

i obszerną jadalnię z przylegającym do niej pokojem kredensowym, oraz umywalnię, łazienki i ubikacje.

Oprócz wymienionych już 6 leżalń w budynku (po 2 na każdem piętrze) są trzy wielkie, każda na 50 osób, leżalnie drewniane w parku, na których leżakują pacjenci w miesiącach letnich, a w miesiącach zimowych silniejsi i lepiej zahartowani.

W oddzielnym budynku, połączonym z głównym gmachem za pomocą krytego i ogrzewanego korytarza, znajdują się nowocześnie urządzone: gabinet roentgenowski z pracownią fotograficzną, gabinet światłoleczniczy, gabinet laryngologiczny, sala operacyjna, pracownia chemiczno-bakterjologiczna, składnica leków, wreszcie wygodne poczekalnie dla pacjentów, szatnie dla osób odwiedzających, oraz biura zakładu z telefonem międzymiastowym. Zakład posiada centralną wentylację.

W suterynach jest odkażalnia próżniowa paroformalinowa do odkażania pościeli, bielizny i ubrań, ponadto aparaty przenośne do odkażania pokojów i fryzjernia.

Cały gmach i park sanatoryjny są skanalizowane i zaopatrzone w wodę z dwóch własnych studzien głębokości po 60 mtr.

Zakład posiada również własną elektrownię ze stacją akumulatorów, oraz centralne ogrzewanie wodne.

Przyjmowanie chorych.

Sanatorjum jest czynne przez cały rok bez przerwy i przeznaczone jest dla leczenia osób chorych na płuca, lub zagrożonych chorobą płucną.

Dyrektorem jest Dr. med. Kazimierz Korzeniewski — mający do pomocy 3-ch lekarzy asystentów.

Chorzy z silną rozedmą płuc, astmą, cukrzycą, ostrem zapaleniem nerek, gruźlicą przewodu pokarmowego, gruźlicą kości, oraz chorzy, których stan nie rokuje nedziei na poprawę, jak również chorzy na udzielające się choroby skórne, weneryczne, jaglicę i t. p. — nie są przyjmowani do Sanatorjum.

Leczenie.

Jako podstawę leczenia sanatoryjnego przyjęto znaną metodę higjeniczno-dyetetyczną Brehmera-Dettweilera, mającą za sobą niezłomną tradycję wielu dziesiątków lat. Metoda ta polega na stałem używaniu świeżego powietrza, obfitem i racjonalnem odżywianiu, oraz zachowaniu spokoju fizycznego i psychicznego.

Odżywianie.

Sanatorjum prowadzi kuchnię dyjetową we własnym zarządzie pod nadzorem lekarskim, dając pożywienie obfite, smaczne i zdrowe, zastosowane do gustu i upodobań pacjentów i podawane w dowolnych ilościach (bez wydzielania porcyj).

Pożywienie otrzymują pacjenci w salach jadalnych pięć razy dziennie w ściśle określonych godzinach. Ponadto chorzy bardziej wyczerpani i potrzebujący specjalnego odżywiania otrzymują w różnych porach dnia jaja, buljon, kaszki, śmietankę, mleko, masło, kleiki, kompoty, owoce, omlety, drób i t. p.

Do racjonalnego i higjenicznego przyrządzenia potraw przyczynia się w dużej mierze cały szereg technicznych urządzeń kuchennych, mianowicie:

Kotły ogrzewane parą, maszyny z zapędem elektrycznym, do krajania chleba, do krajania wędlin, i sera, do obierania ziemniaków, do krajania jarzyn i owoców, do przecierania ziemniaków i grochu, do siekania mięsa, do mielenia kawy, aparat sterylizacyjny do mleka, wytwórnia lodu wraz z dwoma komorami — chłodniami, specjalne pomieszczenie z urządzeniami do czyszczenia ryb, do przygotowania jarzyn i t. d.

Rozrywki.

Do użytku pacjentów jest na miejscu bibljoteka z kilkuset tomami dzieł autorów polskich i obcych, czytelnia z pismami codziennemi i tygodniowemi, radjo z głośnikami na leżalniach i w jadalniach; pozatem fortepjan i różne gry towarzyskie.

Codzień urządza się pod kierownictwem referentki kulturalno-oświatowej rozrywki umysłowe (wykłady, przedstawienia amatorskie, wyświetlanie filmów własnym kinematografem).

Dwa razy tygodniowo odbywają się nabożeństwa w kaplicy sanatoryjnej.



p. Jakób Imiński,
Kierownik Restauracji Dworcowej w Poznaniu.

Restauracja Dworcowa I i II klasy w Poznaniu prowadzi pierwszorzędną kuchnię. Wydaje obiady i kolacje po cenach nader przystępnych. Bufet bogato zaopatrzony w zakąski zimne i gorące, oraz w ciasta, owoce i wina.

Restaurację Dworcową w Poznaniu objęli z dniem 1 stycznia r. b. p. Imiński i p. Siewierski.

P. Imiński jest doskonałym fachowcem w kierunku prowadzenia restauracyj dworcowych. Przez długi szereg lat prowadził restaurację I klasy na dworcu Łódź-Kaliska i pierwszorzędną restaurację w Wilnie.

W czasie wojny bolszewickiej p. Imiński brał czynny udział na froncie w 21 pułku piech.

Redaktor naczelny: Władysław Bogdanowicz. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Polski Obrońca".
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Jakubowska 4, telefon 10-03-83. Konto czekowe: P. K. O. 24-646.

Warunki prenumeraty:

Rocznie (z dod. opis.)	48,— zł
Zwykła	24.— zł
Cena numeru pojedyńczego	2,— zł

Cena ogłoszeń:

Okładka na stronie II. IV.	800,— zł
Okładka na stronie III.	600,— zł
W tekście 1/1 strona	600,— zł
Za tekstem 1/1 strona	400,— zł

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. ks. Siemca 6. Tel. 337-72.